Numer 3. Rok IX. Kraków, dnia 7 Listopada 1926




ILUSTROWANY BEZPARTYJNY DWUTYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

**Prenumerata**: Do Nowego Roku 1 złoty 32 grosze; — do Ameryki pół dolara; — do Czechosłowacji 6 kor.; — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli“ 25 groszy. Ogłoszenia zwykłe 10 groszy za jeden wiersz milimetrowy. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**

# W Dzień Zaduszny.

Sąsiad mój Bartłomiej napracował się przez cały dzień, niczem koń. Wprawdzie była to jesień, nasza polska jesień, kiedy to raz jeszcze słońce ostatkami swej siły tak przygrzeje, że kożuch trzeba z siebie ściągać, ale znów za małą chwilę taki wicher niemiłosierny pociągnie, że człekby czemprędzej za piec wlazł i przez tydzień z poza niego nie wyłaził.

Takim dniem wichrowatym i zimnym był zeszłoroczny Dzień Zaduszny. Bartłomiej, choć stary był i sterany pracą, rankiem powlókł się do kościoła, a później na cmentarz, aby się za swoją nieboszczkę Margośkę i tych parę drobiazgów, co na cmentarzu od kilku lat spoczywali, w dzień ten żałobny pomodlić. Wiedział on o tem, że jego modlitwa, jako człowieka grzesznego, nie wiele znaczy, dlatego też wziął do kieszeni garść miedziaków, aby nimi wesprzyć żebrzącą biedotę, która za marny grosz była obowiązana wypraszać dla wszystkich łaski u Boga.

Bartłomiej, powróciwszy z cmentarza, jął się ciężkiej codziennej pracy, a kiedy nadszedł wieczór, usiadł na zydelku przy piecu i zamyślił się głęboko. Przypominał sobie owe dawne czasy, kiedy to młodym był i do Margośki w zaloty chodził, a potem jak jej dozgonną miłość i wierność przyrzekał przed ołtarzem. Nie zapomniał też i o tem, jak go niejednokrotnie pokusy nachodziły, aby przyrzeczenia nie dotrzymać i ile walk było potrzeba, aby wiary małżeńskiej nie złamać.

Myślenie to, do którego nie był przyzwyczajony, zmogło go i znużona głowa opadła mu na piersi, mózg pozostał bezczynny. Ale na chwilę tylko. Momentalnie znalazł się w kościele parafjalnym. Według jego obliczeń nadchodziła właśnie północ. Ciemność nieprzenikniona zalegała całą świątynię... Nagle na ołtarzach poczęły chwiać się słabe ogniki, które coraz bardziej rozjaśniały się i zalewały swym blaskiem cały przybytek. Na chórze odezwały się organy, a z poza wielkiego ołtarza wysunął się cały korowód białych postaci. Znał je wszystkie. Oto przodem postępowała sąsiadka jego, zmarła przed kilkunastu laty, Agnieszka. Za życia popychadło ludzkie. Nikt nie dał jej dobrego słowa, jako że nie urodna była i kaleka na jedną nogę. Ale ona poniewierana przez innych dla wszystkich litościwe serce miała. Szła w bieli cała jaśniejąca, jak gwiazda poranna. Pozazdrościł jej Bartlomiej szczęścia obecnego.

A za Agnieszką szły inne niewiasty i dziewice, pełne jasności i chwały, które znał za życia Bartłomiej i które mógł nazwać po imieniu. O wszystkich mógł on śmiało powiedzieć, że zasłużyły sobie na żywot wieczny. Ale gdy pochód się przedłużał, zobaczył wśród niego również i smutne postacie. Oto z głową pochyloną na piersi kroczył Wawrzek z pod lasa, co to niby żył uczciwie, ale od czasu do czasu lubiał sobie przywłaszczyć cudze dobro. Na jednej ręce Wawrzka zwisał gruby łańcuch, drugą miał wolną. Widać, że jeszcze swych grzechów nie odpokutował, a tylko zwolniono mu więzy czyścowe na noc dzisiejszą. Za nim zaś szli inni, mniej lub więcej smutni, zależnie od tego, jak długo jeszcze mieli odbywać pokutę za swe zdrożności ziemskie.

A na samym ostatku kroczyła jego nieboszczka Agnieszka. Kiedy spojrzała na niego, szepnęła tak cichutko, że ledwie uchem mógł pochwycić jej wyrazy:

— Jeszcze roczek jeden i koniec, a to za to, żem czci ludzkiej nie szanowała i o sąsiadkach złe rzeczy opowiadała.

Nagle światła zgasły, kościół utonął w ciemności, a stary Bartłomiej obudził się.

# Tajemnica na dworze królewskim.

## Powieść historyczna.

Stryj Andruszki i Jurgi był dla dzieci po staremu surowym... Matki już one dawno nie miały. Jedna żona Janka, Czeszka Dragomira, zmarła mu wcześnie, a potem już się powtórnie nie ożenił. Synowie Janka byli prawie rówieśnikami swych stryjecznych braci, i jak oni równie ludzie rycerscy i wojenni. Starszy Miklasz i młodszy o trzy lata Oleksa dowodzili wojskiem na wyprawach wojennych, a w czasie pokoju pierwszymi tylko sługami ojca być musieli. Kochał ich, ale im nie folgował.

Na gródku swym w Niemierzyskach panował tak, jak król Bolesław w Poznaniu. Około dwóchset pancernych miał zawsze na pogotowiu. Gdy z Jaksowych borów przypadł ów sługa stary z wiadomością o losie Andruszka i Jurgi, trafił na podwórku Miklasza i zaraz mu wszystko wypowiedział.

Miklasz pospieszył z tą wiadomością do ojca. Zaledwie syn stanął u progu, przemówił, iż złą wieść przynosi.

— Z Jaksowych borów przybył stary sługa, tam się nieszczęście stało. Andruszka i Jurga napadli na gościńcu kupca Greka, który dla króla wiózł z Kijowa towary. Poważnili się z nim, zabili go i odarli. Król dowiedział się o tem i kazał ich na sąd przywieźć do Poznania.

Janko, wysłuchawszy syna, głową tylko potrząsł i długo słowa wymówić nie mógł.

— Jeśli to prawda — rzekł wreszcie, a król się nie zmiłuje, dać będą musieli szyję... Na cały ród Jaksów spadnie hańba i sromota niezmazana.

Załamał dłonie stary.

— Co czynić? — mruknął — co czynić? O miłosierdzie prosić dla łotrów, czy za cudze winy hańbę ponosić? A czyż u Bolesława zda się na co błaganie?... Czy łzy i prośby go wzruszą?

Zamyślił się długo... Potem skinął na syna, aby mu tego starego sługę przyprowadził.

Ten, gdy wszedł, z płaczem rzucił się do nóg starego Jaksy, i zaczął opisywać wszystko dokładnie.

Dowiedziawszy się starzec, jak się to nieszczęście stało i kto był jego przyczyną, dał ręką krótką odprawę staremu słudze, i ze łzami w oczach zadumał się długą chwilę.

Syn stał, oczekując na rozkazy ojca, ale ten nie zważając na niego, mówił niby sam do siebie w wielkiej boleści...

— Niechaj giną łotrowie! Niech przepadną marnie! Mamyż się my czyści za pohańbionych ujmować? Andruszko, bracie mój miły, ciebie mi żal tylko, jeśli z tego tam świata patrzysz na niegodne potomstwo swoje.

Nagle powstał z siedzenia, opierając się na kiju, a z pod siwych brwi nawisłych oczy mu połyskiwały.

— Może czas jeszcze prosić o miłosierdzie. Miklasz pojedziesz ze mną... konia każ mi osiodłać.

— Ojcze miłościwy — rzekł syn z pokorą... — jakże wam pomyśleć o koniu? Mroźny czas, wyście tak słabi...

— Na saniach leżeć nie mogę... jam żołnierz nie lada — rzekł stanowczo starzec. — Starego mi konia osiodłać... Kożuch wezmę i pojadę... jechać muszę...

Gdy stary Jaksa raz co postanowił, nikt go od tego odwieść nie zdołał. Na wieść niesłychaną, że stary pan jedzie do króla, wszyscy zdziwili się i przelękli. W posępnem milczeniu zaczęto się do tej podróży przysposabiać. Wreszcie, gdy już wszystko było w pogotowiu, dwóch pachołków wzięło starca na ramiona i posadziło go na grzbiet konia. I tak prowadzony przez całą służbę dworską, wyruszył stary w podróż z garścią ludzi i synem.

Z początku jechał jakby z gorączkowym pośpiechem i dość raźno trzymał się na koniu, ale dnia drugiego osłabł widocznie, a trzeciego tak już źle z nim było, że go znieść musiano z konia i położyć w chacie małej osady, którą na drodze spotkali. Tam w ubogiej izbie, ogień rozpaliwszy, usłano dlań łoże i na niem starca złożono. Życie, którego nie wiele już w nim było, nagle się wyczerpało... gasnął w oczach... Sam przeczuwał, że nie dosięgnąwszy celu, w drodze marnie zemrzeć musi.

— Miklasz — odezwał się słabym głosem do klęczącego przy łożu syna — zaklinam cię na wszystko co święte, na krzyż Zbawiciela, uczyń co każę, czego żądam.

Syn na znak posłuszeństwa rękę przyłożył do piersi.

— Mojem przeznaczeniem było umierać w tej nędznej chacie. Lecz skoro umrę, wsadzicie mnie na mojego konia, mocno przywiążecie, abym nie spadł, i pojedziecie z moim trupem do Poznania przed króla... powiecie mu, jako nie mogąc przybyć żywy, przybywam umarły prosić za rodem swoim. Nie zlitowawszy się nad żywym, może się nad umarłym zlituje. Rozumiesz to?

Miklasz milczał przerażony.

W kwadrans potem starzec ducha wyzionął, a Miklasz wśród ciężkiego żalu pomyślał teraz o dotrzymaniu swej przysięgi.

Wsadzono więc trupa na konia; dwóch ludzi musiało go, ciągle się zmieniając przytrzymywać i tak udano się w dalszą podróż.

Gdy już byli blisko królewskiego grodu, spotkali się na popasie z tym samym Drogoszem, który po braci Jaksów był wysłany. Był on także Miklaszowi z dawnych wypraw wojennych znanym. Zrazu osłupiał na widok jadącego konno nieboszczyka, ale Miklasz wnet mu wytłomaczył, jakie od ojca otrzymał przykazania, a potem spytał Drogosza, co się działo z jego stryjecznymi.

Stary dowódca pancerny westchnął ciężko.

— Wątpię, abyście na czas do ocalenia ich przybyli — rzekł smutnie. — Gdym ich obu na gród przywiózł, król na oczy ich widzieć nie chciał i zaraz do ciemnicy zamknąć ich kazał. Jest na nich tak strasznie zagniewany, bo w lasach schwycono Gwidona, który razem z nimi napadł był na tego kupca i ten całą winę na Jaksów zwalił. Pomimo to już mu głowę ścięto. Co się dalej stało, nie wiem, bo mnie król wysłał znów w drogę. Gdym na koń siadał, król właśnie kapelana swego posyłał do braci Jaksów, aby spowiedź uczynili... katowi kazano się sposobić do więzienia. Król sfolgował pono o tyle, że nie każe ściąć ich publicznie, ale w lochu... Ale królowa, taka nasza świątobliwa pani, prosi pono za nimi z płaczem, a łzy jej wiele mogą... Bóg wielki! cud się stać może! Jedźcie, proście, niechaj nieboszczyk stanie przed królem, w imię zasług swych go błagając. Jeśli jeszcze czas! — dokończył z westchnieniem.

Miklasz znał także surowość króla, nie wielką więc miał nadzieję, musiał jednak dopełnić przyka-

zania ojcowskiego. Rozstał się więc ze starym Drogoszem i pojechał z nieboszczykiem ku Poznaniowi.

Gdy się już do grodu zbliżali, tłumy ludu cisnęły się do nich, bo ich to straszne zwabiło widowisko, zmarłego starca wiezionego na koniu, którego na rękach nieomal ludzie dźwigali, i za nim jadącego syna z głową odkrytą i całej tej drużyny, wlokącej się, jakby ze wstydem, z upokorzeniem i trwogą.

* * *

W chwili, gdy Miklasz Jaksa, prowadząc za sobą ciało ojcowe, wjeżdżał w bramę zamkową, komornicy królewscy, spostrzegłszy trupa, ulękli się wielce. Nie śmieli powstrzymywać, lecz pobiegli oznajmić o tem starszemu nad dworem, którym był Sieciech.

Wybiegł więc zaraz Sieciech i trafił na ten dziwny pochód, ku drzwiom murowanego pałacu się zbliżający. Gdy mu Miklasz wytłomaczył, w jakiem od umarłego jedzie poselstwie, Sieciech, kazawszy mu stanąć, pospieszył do króla, który z ulubionym sobie opatem tynieckiem Aronem na osobności się zabawiał.

Przeszedłszy kilka komnat, Sieciech wszedł do sypialni, gdzie król, siedząc w wielkiem krześle, przy palącym się na kominie ogniu, odpoczywał.

Gdy Sieciech drzwi uchylił, król zmarszczył brwi, nie rad widocznie, że mu rozmowę z opatem przerywano i zapytał:

— Cóż mi powiecie?

— Przebacz miłościwy panie – rzekł pokornie Sieciech — że śmiałem przerwać rozmowę Waszej Miłości... w podwórzu nieboszczyk domaga się łaski i posłuchania u W. K. Mości.

Król i opat, zdziwieni tą mową, głowy podnieśli i spojrzeli na siebie.

— Tak jest, miłościwy panie — kończył Sieciech powolnie — stary sługa królewski Janko Jaksa z Niemierzyszcz chciał prosić łaski i zmiłowania pańskiego, a w drodze umierając trupa swojego synowi tu przywieźć kazał, aby on błagał o przebaczenie dla synowców... ludzi gromada się kupi...

Na twarzy króla odmalował się gniew okrutny, lecz słowa nie rzekł, spoglądając na opata. Opat Aron stał niemy, nie okazując po sobie ani co czuł, ani co myślał.

Sieciech z głową spuszczoną na odpowiedź czekał.

— Syna mi tu sprowadź — zawołał Bolesław, nie wstając.

Sieciech pokłonił się na znak posłuszeństwa i odszedł natychmiast. Król i opat patrzeli na siebie, Bolesław zdawał się pytać o zdanie duchownego, ksiądz czekał na to, co król powie.

Nie długo trwało to milczenie, bo wkrótce kroki nadchodzących słyszeć się dały. Blady Miklasz Jaksa stał w progu chwilę, a potem się na kolana rzucił przed królem.

— Miłościwy panie! — zaczął.

— Wiem wszystko — przerwał mu król rękę ściśniętą podnosząc groźno. — Wiem wszystko... Stary Janko z grobu przychodzi prosić za krewnymi... Ale przysiągłem, że nie przebaczę... Każę poczęstny pogrzeb wyprawić sławnemu rycerzowi, a ich głowy jutro rano spaść muszą... i spadną!

Usłyszawszy ten wyrok Miklasz, wstał powoli. Zdawało się, że dusza starego Jaksów rodu usta mu do dalszego błagania zamknęła. Nie rzekł nic, nie prosił więcej. Nie uchyliwszy nawet czoła, wolnym krokiem wyszedł z sypialni.

Król za nim wzrokiem pociągnął i nastąpiło długie milczenie, przerywane tylko trzaskiem ognia. Opat stał z rękoma na piersiach złożonemi i oczyma ku ziemi spuszczonemi.

III.

Gdy z głową na piersi zwieszoną Miklasz ukazał się w przedsieniu, pogrążony w smutku i rozpaczy, domyśleli się wszyscy nań czekający w podwórzu, że trup nic uprosić nie mógł. — Szmer bolesny przebiegł z ust do ust, niewiasty sobie oczy zakrywały, mężczyźni, nic rzec nie śmiejąc, z posępnemi twarzami rozchodzić się poczynali.

Miklasz zdawał się namyślać, potem poszedł, siadł na koń i ludziom dał znak, aby za nim jechali.

Już nawracał, gdy z dworca królewskiego wyszedł opat Aron, przed którym wszyscy usuwać się i kłaniać poczęli.

Żwawym krokiem doszedł opat ku Miklaszowi.

— Stój! — zawołał. — Miłościwy pan i król nasz, dla winnych tylko jest surowym. Łaski jego nie utraciliście. Pogrzeb ojca waszego kazano w zamkowym odbyć kościele... Jedźcie wprost do tumu...

Miklasz słuchał milczący.

— Ojcze mój — rzekł — ze zwłokami ojca mego uczynię to, coby on był za życia uczynił, gdyby mu król łaski dla rodu jego był odmówił. Powiozę je precz stąd... pogrzebię je na pierwszym lepszym cmentarzu, jaki napotkam w drodze. Shańbiona rodzina nasza, co łaski pańskiej nie była godną, ni umarła, ni żywa progu już zamku tego nie przestąpi... Taka była wola zmarłego.

Opat surowym wzrokiem zmierzył mówiącego:

— Miklaszu Jakso — rzekł po cichu — czyńcie jako chcecie, ale rozważcie dobrze co czynicie... komu wydajecie wojnę... — a głos zniżając, dodał:

— Dziś jeszcze widzieć cię potrzebuję, dla dobra waszego.

Młodzieniec skłonił tylko głowę i pochód żałobny na dany znak przez niego wyruszył z grodu powoli, a opat oglądając się, poszedł poważnym krokiem ku domowi.

Na podwórzu zostały tylko cicho gwarzące kupki ludzi, oczyma wiodące za Jaksami i poczynające rozchodzić się zwolna w różne strony, jakby przejęte żalem i trwogą. Od przywiezienia na gród dwóch braci wielkie tu było poruszenie. Mieli oni mnogich przyjaciół i towarzyszów wypraw wojennych, którzy mając na sumieniu więcej może, niż to, za co oni głowy nałożyć mieli, czuli się niespokojnymi. Dawno też już nie widziano króla Bolesława tak gniewnym, tak zapalczywym, tak strasznym.

Królowa Emnilda, zawsze biorąca stronę nieszczęśliwych i tym razem padała do nóg króla, aby życie skazanych uprosić, Bolesław słuchać jej nawet nie chciał i z groźbą i fukiem odprawił. Dano zaledwie czas do następnego ranka osądzonym, aby się na śmierć przygotowali. Zdawało się, iż żadnej już dla nich nie było nadziei, i że nic ich uratować nie może. Na dworze królowej smutek stąd i żal był wielki. Emnilda siedziała z rękoma założonemi zamyślona i zapłakana.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Pustynia w mieście.

W czasie wielkiej wojny wiele osób uciekało z okolic zagrożonych do miast, aby zabezpieczyć się przed najazdem nieprzyjaciół. Niektórzy z nich powrócili do miejsc rodzinnych, ale było wielu takich, którzy z najrozmaitszych powodów pozostali w miejscu nowego pobytu na stałe. Wskutek tego szczególniej wielkie miasta są tak przepełnione ludźmi, że nie mogą się oni w nich pomieścić, ale przelewają się poza granice dzielnic zamieszkałych. Są i u nas po dziś dzień w Warszawie, Krakowie, Lwowie i innych większych miastach ludzie bezdomni, którzy prowadzą rodzaj życia koczowniczego, mieszkając po podwórzach i ogrodach w budach z kołów i desek skleconych.

A może nigdzie indziej na świecie życie takie nie przedstawia się tak, jak w Paryżu. Przypływ ludzi podczas wojny i po wojnie do Paryża stał się tak wielki, iż miasto nie mogło w sobie pomieścić nadmiaru ludności i wylewać go poczęło poza swe najdalsze przedmieścia, poza fortyfikacje. Dziś dookoła Paryża istnieje pas szerokości od ośmiu do dwunastu kilometrów szczelnie zaludniony, ale jeszcze nie zabudowany, choć liczący zapewne około miljon mieszkańców. Ludność ta osiadłą tam w ścisłem tego słowa znaczeniu nie jest. Co najwyżej posiada sklecony z desek szałas, jakąś zagrodę w rogu dwóch napoły rozwalonych murów, jakiś kąt w starym lochu, słowem jakiś barłóg, do którego może przychodzić spać. Ludzie ci dzień cały przepędzają w Paryżu, pracując lub kradnąc. Jest to siedlisko przestępców wszelkidgo rodzaju, zdecydowanych komunistów.

Nie potrzeba chyba opisywać warunków życia tych ludzi. Panuje tam najostatniejsza nędza, ale i najobrzydliwszy występek. Lecz przecież i tam zaczyna docierać jakieś światełko, które tych wyrzutków społeczeństwa ma doprowadzić z powrotem na łono społeczeństwa. Niosą go tam kapłani. Zorjentowawszy się, jakiem niebezpieczeństwem dla innych mogą być ci ludzie, kapłani rozpoczęli wśród nich pracę misjonarską. Inaczej pracy tej nazwać nie można, zważywszy, że wśród ludności tej zaledwie 5 procent dzieci zostało ochrzczonych. Zaledwie co trzecie stadło małżeński złączone jest ślubem cywilnym, bo o kościelnym nawet się nie mówi, a cała reszta żyje po psiemu, jak to u nas mówią, na wiarę.

Ciekawa rzecz, w jaki sposób księża tamtejsi zabrali się do zbożnej pracy? Oto kapłan - misjonarz obejmuje swoją przyszłą parafję, w której, jak powiedzieliśmy, nie ma ani domu, ani żadnego uczciwego schronienia. Umieszcza się tak, jak i jego „parafjanie“, gdzie może, a więc w szopie, w jakimś namiocie lub nawet w jaskini. Rano mszę odprawia w Paryżu o kilka kilometrów od swojej „parafji“. Obiad spożywa w najordynarniejszej knajpie razem z wyrzutkami społeczeństwa. (Jada raz na dzień, bo na więcej nie ma czasu). Pracę swą Apostolską zaczyna od dzieci, które zwabia cukierkami, rzucanemi zdala, bo dzieci boją się podejść blisko. Po kilku dniach pierwszy sukces; jakiś wynędzniały chorowity chłopak wziął cukierek z ręki kapłana i z dumą powiada do swych towarzyszy:

— Widzita, nie ugryz mnie!

Po paru tygodniach prawdziwy tryumf. Oto kapłan po wolnym placu ugania z całą zgrają obszarpańców, urządzając jakieś naprędce wymyślone zawody sportowe. Wkrótce potem przy pomocy, już naprawdę ujarzmionych dzieci zaczyna budowę kościoła! Kilka słupów, parę desek, papa na dach i świątynia gotowa. W świątyni tej „ksiądz proboszcz“ może już odprawiać mszę świętą. Jako ministrant służy mu ten, który pierwszy odważył się wziąść cukierki.

Po tym tryumfie inne sypią się, jak z worka! W jednej takiej parafji zostało ochrzczonych 112 dzieci i 6 osób starszych, do spowiedzi przystąpiło 150 osób, a na mszy św. w niedzielę bywa ich około 300. Po trzech latach pracy ksiądz ów potrafił ogrodzić plac około „kościoła“ murem, aby młodzi komuniści, kiedy wygłasza kazania, nie obrzucali go kamieniami, założył samopomoc macierzyńską, która posiada nawet kilka prześcieradeł, pieluszek i kołysek, pożyczanych położnicom, założył komitet mężczyzn, złożony z siedmiu chłopa, z którym odbywa narady celem podniesienia parafji, a nawet marzy o wybudowaniu piątrowego gmachu nie dla siebie, bo on dalej śpi w szopie, jak przed trzema laty, ale na sierociniec i dom noclegowy.

Skądże bierze środki na to? Oto Opatrzność Boska czuwa nad każdą dobrą sprawą. Jakiś pan bez podania nazwiska przysłał mu tysiąc franków, to znów jakaś nieznana kobiecina wręczyła mu banknot stu frankowy, to znów ktoś inny przesłał drobną ofiarę. A i parafjanie, widząc dobroczynną działalność kapłana, może być że i ze skradzionych pieniędzy, dorzucą od czasu do czasu mniejszą lub większą sumkę. Byłoby to jednak wszystko mało, bo kapłan niejednego i pożywić mnsi, aby mu nie dać zginąć z głodu. Lecz jak powiedzieliśmy Opatrzność czuwa i często, gdy sam kapłan bez jedzenia jeden i drugi dzień spędzi, nagle znajdzie się jakiś ofiarodawca, który jego chudą kasę większą sumą wesprze.

Takie „parafje“ otaczają dzisiaj cały Paryż dookoła i gdyby nie duchowieństwo, setki tysięcy osób cierpiałoby ostateczną nędzę i pracowało na wieczne potępienie. A tak choć cząstka, może narazie mała, uniknie nędzy doczesnej, a najważniejsze i wiecznej.



## *Na nowy siew.*

*I znowu czynim nowy siew —*
*Na naszej czarnej glebie,*
*A oczyszczone ziarno z plew*
*Z myślą o nowym chlebie*
*Na te zagony, gdzie pług nasz orze,*
*Rzucamy — siejąc w imię Boże...*

*Nim jasny słońca błyśnie krąg —*
*Nim we wsi kur zapieje,*
*My, nie żałując czarnych rąk,*
*Dyktujem życia dzieje.*
*I tu szlachetny czynim siew,*
*Gdzie wiernych synów zastygła krew...*

*Błogosław Panie nowy siew,*
*Niech setne zbierzem plony,*
*Oddalaj burze — nieba gniew,*
*O to Cię proszą miljony.*
*Byś z nami chodził po tej roli —*
*Ty siewco słowa. Bo z Twej woli*
*Wyrośnie w górę szare ziarno,*
*Ci, co weń wierzą, plon zagarną.*

*Józef Kapuściński.*

# TANIEC GÓRALSKI.




Gdzie tatrzańskie śnieżne szczyty wystrzelają hen w błękity i rozgwary swe żałosne wiodą w każdą zimę, wiosnę, w każdą jesień, każde lato, ustrojone śnieżną szatą, zebrała się młódź Podhala...

Przyszli bliżsi, przyszli zdala, kręgiem siedli dokoła... Szczere serca, harde czoła, gibka kibić, jasne lica, kryształowa ich źrenica...

Skrzypek smyczkiem trąca struny... Z twarzy biją ognia łuny... Gdy basista bas poruszy, pieśń wypływa z głębi duszy, która ludzkie smutki koi...

O już wtedy nie ustoi żaden młodzian ni niewiasta!... Taniec, chłopcy, tan i basta!...

Góralskiego rżnie muzyka; nie żałuje skrzypek smyka, a pomaga, oczywista, ile może, pan basista.

Sunie pierwszy Jaś z za górki, do wójtowej sunie córki, i w takt grania dłonią w dłoni, jak wichr górski w tańcu goni.

Przypatruje im się młodzież... Poprawiszy zwierzchnią odzież, każdy szuka swej dziewoi, bo już dłużej nie ustoi, gdyż tak skrzypek gra ogniście, że tańcują nawet liście, nawet liście na jedlinie, co gdzieś w górskich chmurach ginie.

Tańczy młodzież, jak wichr szybka, w takt miarowych dźwięków skrzypka, ledwie spocząć czas ma który. Jak nie tańczyć, kiedy góry, jeśli tylko skrzypce grają, zda się, że i one drgają.

Tańczy młodzież, a tam starzy (tylko ciałem, znać to z twarzy, gdyż duch ich się nie starzeje, taka młodość z niego wieje), a więc starzy różne cuda układają: Czy się uda, czy nie uda złapać Jaśka dla Praksedy?... Gdy on zechce, to pół biedy, bo dziewczynę zmusić można, choć powoli, choć z ostrożna...

Urwał skrzypek i basista!... Bodajże ich djabłów trzysta! Młodzież siada dookoła i ociera pot swój z czoła.

I myślałbyś, że już więcej ani skrzypka nie zadźwięczy, ani nawet Jaś z za górki w tan nie ujmie wójta córki. Każdy własny oddech słyszy i tchu resztką każdy dyszy. Zda się, skoro usty raz poruszy, to wyzionie resztkę duszy...

Lecz tu naraz brzękły struny... Wystąpiły na twarz łuny, poskoczyły same nogi do dziewczyny, do niebogi... I znów taniec trwa wesoło. Tylko starsi siedzą w koło i mówią se takie cuda, czy się uda, czy nie uda złapać Jaśka dla Praksedy, w tem rzecz tylko: jak i kiedy.

*Antoni Socha.*

# Zosia.

W czasie jesiennych dni, co deszcz bił o szyby i wicher hulał po drzewach, zrywając z wściekłością pożółkłe listowie i w błoto uliczne rzucając ze skowytem potępieńców, czy rozpaczy, co duszę rwie i bólem rozsadza, leżała na łóżeczku kilkoletnia dziewczynka, niby kwiatek podcięty, więdnąc pomału. Chwilami przez mgłę łez patrzyła na siedzących przy jej łóżeczku w cichej rozpaczy rodziców.

— Zosienko — pytała matka, tłumiąc łzy, które się cisły do ócz i potokiem popłynąć chciały — boli cię bardzo kochanie?

— Booli...

O tak, rodzice odczuwają twój ból dziecino i w niebo ślą gorące modlitwy. Jeszcze nie znasz co życie, wiosen parę przeszło nad tobą a już śmierć bezlitośna pocałunek na twe różowe kładzie usta i nieopisanem cierpieniem woła cię na inny lepszy świat.

A kiedy matka, poprawiając poduszki, sprawiła jej ból — jękiem tak cichym jak ostatnie drgnienie akordu skończonej pieśni, co drga w powietrzu i ostatnim echem wpadnie w ucho i w duszy wzbudzi wspomnienie dopiero co przeżytej chwili — jęknęła...

— Ta... tiu...

— Wołasz kochanie, by cię ratować? Zwracasz się do tego, u którego jasną swą główkę tuliłaś, a dziś stoi bezsilny wobec bólu, który cię przygniata i patrzeć musi na twoje cierpienia.

I przyszła chwila, kiedy ją sen obejmował, sen wiekuisty i zamykając oczęta, spojrzała raz jeszcze na swoich rodziców, na braci, na siostrzyczki... i usnęła.

W ręce dopalała się gromnica, której żółtawe światło odbijało się od białego marmurowego czółka, wskazując dziecinie drogę do nieba!

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Bojaźliwa, lękliwa jak i tu na ziemi, stanęła Zosia za wszystkimi, co w tej chwili także opuścili ten padoł ziemski i na sąd przed Pana stanęli. Moc ogromna z całego świata była tych dusz, młodych i starych i takich dziecinnych i takich co tylko na ten świat przyszły i nie skosztowawszy nawet matczynego mleka... opuściły ziemię. Ścisk tam był wielki, bo każdy choć wiedział, jaki sąd go czeka, musiał z ust Boga wyrok usłyszeć!

Pan, stwórca nieba i ziemi, na tronie złocistym siedział wśród chórów anielskich, od których bił blask i ćmił oczy przybyłych z ziemi duszyczek. Obok P. Jezusa siedział Bóg Ojciec i Najśw. Panna Marja.

Wśród zgiełku, słychać było potężny głos Boga, który był wyrokiem zatracenia: Nie znam cię!... i trzask spadającej duszy, lecącej, przeklinającej w rozpaczy gdzieś w otchłań piekielną... Czasem słodkie słowa jak powiew wiosny... słowa miłości i szczęścia: Pójdź błogosławiona.

A wtedy chóry aniołów hymn chwały i uwielbienia śpiewały na cześć Bogu!

Najśw. Panna wstała ze złocistego tronu i wśród dusz przechadzać się zaczyna. Niejedną duszyczkę pogłaska, nawet na potępione z litością popatrzy a innym otuchy dodaje a za niejedną do Syna się wstawia. Małe zaś dziatki zanosi na rękach do Pana i pieszcząc, daje Synowi do pogłaskania i przeznaczenia im miejsca. Niektórym wyrastają skrzydełka i zaraz wesoło fruwają koło tronu Boga, wyśpiewując z innemi chwałę uwielbienia.

Zosia nieśmiała, zalękniona stoi i nie śmie kroku zrobić, oglądając się na wszystkie strony, czy gdzie tatusia lub mamusi nie ujrzy. Dziecinie łzy się cisną do oczek, ale i płakać się boi. Choć się jej wszystko podoba i nie chciałaby powrócić na ziemię, ale gdyby tutaj byli także tatuś i mamusia, a tak to jej tęskno, to jej smutno za tamtemi.

Zobaczyła Matuchna Boża jej załzawione oczęta, co niby niezabudki rosą osiadłe świecą, a Jej serce czułe wzruszyło się nad dzieciną i wziąwszy ją na Swe ręce pieszczotliwie, pogłaskała po główeczce i serdecznie zapytała:

— Czemu to płaczesz Zosienko?

— A Zosia, że była bardzo wrażliwa i pieszczotliwa, rozpłakała się jeszcze więcej i główkę na ramionach Najśw. Pani złożyła i nic nie rzekła.

Matka Boska poczęła ją tulić i głaskać, aż ją uspokoiła, i zapytała powtórnie:

— Powiedz dziecino, czemu płaczesz? Patrz, co tu dzieci takich jak ty i wszystkie się cieszą a ty płaczesz, powiedz czemu Zosienko?

Zosia spojrzała w oczy Najśw. Panny modremi oczkami a widząc tyle słodyczy i mamusinej dobroci, wstyd się jej zrobiło swych łezek, cicho powiedziała:

— Do tatki chciałam iść!

Najśw. Panna wzięła ją przed Pana i powtórzyła prośbę dziecięcia do Syna a On pogłaskał serdecznie Zosienkę po główce i rzekł dobrotliwie:

— Niech idzie!

I w tej samej chwili wyrosły skrzydełka u ramion i lekką się stała i poczuła, że może jak inne aniołki fruwać w powietrzu.

Najśw. Panna puściła ją z ręki a ta pokłoniwszy się Bogu pofrunęła na ziemię do swoich.

Weszła do domu, smutek tam i cicho...... Nikt się nie śmiał jak dawniej, nikt się nie bawił jej zabawkami. Tatuś i mamusia leżą smutni i patrzą na jej fotografję i płaczą... Chciałaby powiedzieć, by nie płakali ale nikt na nią nie zwraca uwagi, nikt jej nie widzi. Przemawia do tatusia, ale tak jakoś cicho, że jej nie słyszy, siada mu na kolanach, lecz tak daleko, że nic nie czuje i nie pieści jak dawniej, lecz smutny jakby jej nie było.

Żal się jej zrobiło i łezki cisną się do ócz, bo przecie ona tak śliczne niebo opuściła, aby przyjść do nich a oni nie zajmują się nią i ciągłe jak o umarłej powiadają. Wyszli potem i ona za nimi podążyła na cmentarz, gdzie nad grobem małym usiedli i serdecznie płakali. Wtedy do nich mówiła, by nie płakali, gdyż powróciła i pozostanie z nimi.

Patrząc jednak na smutne rodzeństwo, na łzy rodziców ukochanych — poznała, że ona jednak już do nich nie należy, gdyż śliczne widziała niebo, o czem im mówić nie może.

Gdy powrócili do domu, usiadła w kąciku i tak myśli sobie: Cóż ja tu będę robiła, ani ich pocieszyć, ani się z rodzeństwem pobawić, patrzeć tylko na łzy ich i na smutek. I zatęskniła do ślicznego nieba.

Kiedy wszyscy ułożyli się do spoczynku, do każdego przyszła i po kolei uściskała i pocałowała a obszedłszy mieszkanie, popatrzyła jeszcze raz i rzekła:

— Pa, ja na was tam zaczekam!

I poleciała do bram niebieskich, a ujrzawszy ją Najśw. Panna, wyciągnęła do niej swe ręce i zapytała:

— Czemu już wracasz dziecino?

— Pani — rzekła Zosia — ja ich bardzo kocham, ale już do nich nie należę. Pozwól mi na nich tu zaczekać.

A Najśw. Panna, jak zawsze łaskawa, przytuliła dziecinę do siebie i jak mamusia odezwała się:

— Módl się Zosienko za nimi i czekaj.

*Stanisław Górkiewicz.*

# Podróż naokoło świata.

(Ciąg dalszy).

— Dobrze, panie, Pan wie, napewno, że wiza paszportu nie jest konieczna i że nie wymagamy okazywania paszportu.

— Wiem o tem, — rzekł pan Fogg, — lecz chcę aby w ten sposób był zaświadczony mój przejazd przez Suez.

— A więc dobrze — i z temi słowy konsul przyłożył pieczątkę i podpisał paszport.

Filip Fogg, ukłonił się chłodno i wyszedł ze swym służącym.

Po jego odejściu rzekł Fix do konsula:

— A więc?

— A więc, — odrzekł konsul minę ma człowieka uczciwego!

— Być może, — odrzekł inspektor, — ale nie o to chodzi. Czy nie uważał pan konsul, że człowiek ten zupełnie a zupełnie podobny jest do opisanego w urzędzie śledczym?

— Przyznaję, ale wierzyć rysopisom nie zawsze można.

— Będę miał sumienie czyste, jeśli nie pominę żadnej okazji do pochwycenia złodzieja. Służący tego pana zdaje mi się być bardziej wyraźnym od niego. Przytem jest Francuzem, a Francuz nie potrafi wstrzymać się od gadania... Do widzenia, panie konsulu!..

Powiedziawszy to, agent wyszedł i zabrał się do wyszukania Passepartout.

Tymczasem pan Fogg, wyszedłszy od konsula, skierował się ku brzegowi. Tutaj wydał polecenie służącemu, aby ten kupił kilka koszul i pończochy i wsiadł do łodzi, powrócił nią na pokład Mongolji i wszedł do swej kajuty.

Po zrobieniu obrachunku za czas przebyty w podróży, zasiadł do śniadania w swojej kajucie. Nie miał też wcale zamiaru obejrzenia miasta, pozostawiając to swemu służącemu, któremu dał urlop na czas postoju Mongolji.

Fix, będąc przekonanym, że Fogg jest złodziejem, postanowił działać bezzwłocznie. Wrócił więc jeszcze raz do konsula i za jego zgodą wysłał do Londynu depeszę z prośbą o upoważnienie aresztowania Fogga. W kwadrans potem Fix z małą walizką w ręku wsiadł na Mongolję i wkrótce potem lekki statek pędził całą siłą pary na wodach Czerwonego morza.



Napadło nań trzech kapłanów indyjskich.

Między pasażerami Mongolji byli różnego stanu ludzie, cywilni i wojskowi. Wkrótce po wyjeździe z Suezu służący z wielkiem zadowoleniem spotkał dobrze sobie znajomego inspektora policji, który również jechał w Mongolji. Od tego czasu Passepartout i Fix byli często razem. Inspektor policji starał się wciąż być ze służącym pana Fogga, aby go módz badać co do jego pana. Często fundował mu przy bufecie Mongolji parę kieliszków wódki, co dzielny chłopak przyjmował bez ceremonji. Tymczasem parowiec zbliżał się szybko ku swemu przeznaczeniu. Trzynastego widziano już Mekkę, która ukazała się oczom podróżnych ze swemi zrujnowanemi murami. W dali widać było plantacje słynnej z dobroci kawy.

Passepartout zachwycony był widokiem tego sławnego miasta i cieszył się, że widzi to, o czem nie śmiał nawet marzyć.

Mongolja miała jeszcze tysiąc sześćset pięćdziesiąt mil do Bombaju, musiała jeszcze stawać w Steamor, aby zaopatrzyć się w świeżą żywność i opał. To jednak nie opóźniło podróży i statek przybył następnie do Adenu o 15 godzin wcześniej.

Pan Fogg wyszedł na brzeg ze swym służącym; chciał ostemplować swój paszport. Fix towarzyszył mu niepostrzeżony. Kiedy formalność była załatwiona, wrócili na swoje miejsca.

— Bardzo ciekawe! Bardzo ciekawe — mówił, idąc, Passepartout i oglądając się na wszystkie strony. — Nie żałuję, że tu jestem! Widzę teraz, że podróż jest bardzo miłem zajęciem i że dużo nowego można zobaczyć.

O szóstej Mongolja odjechała z Adenu i wypłynęła na wody Indji. Morze indyjskie sprzyjało jeździe. Wiatr dął w stronę północną, statek posuwał się szybko. Pogoda była prześliczna, pasażerowie ukazywali się na pokładzie w świeżych ubiorach. Śpiewy i tańce rozpoczęły się na dobre. Podróż odbywała się w jak najlepszych warunkach. Passepartout zachwycony był sympatycznym Fixem, który nie odstępował go prawie.

W niedzielę dwudziestego października, koło południa spostrzeżono już brzegi Indji. W dwie godziny potem zobaczono rzędy palm, które otaczały miasto, zaś o godzinie czwartej i pół zatrzymano się w Bombaju.

VIII.

### Przygoda w świątyni indyjskiej.

Pan Fogg wydał niektóre polecenia swojemu służącemu i kazał mu być z powrotem przed ósmą i krokiem miarowym poszedł do biura paszportowego.

Nie zwracał on wcale uwagi na cuda tego miasta, nie bawiło go nic, ani hotel, ani wspaniała bibljoteka, ani forteca, ani doki, ani bazary, synagogi, meczety, pagody. Nic, zgoła nic. Wychodząc z biura, Filip Fogg poszedł prosto do bufetu i kazał podać obiad.

W kilka minut później Fix udał się do dyrektora policji.

Przedstawił mu się jako detektyw i opowiedział o swej podróży i podejrzeniach co do Fogga.

Pytał się, czy nie przyszedł z Londynu rozkaz aresztowania?

Dowiedział się, że nie otrzymano żadnej depeszy.

Fix był mocno niezadowolony. Chciał więc wymódz na dyrektorze policji rozkaz aresztowania, ale odmówiono mu.

Fix zrozumiał, że musi czekać na przysłanie nakazu z Londynu. Ale tymczasem postanowił nie tracić z oczu podejrzanego o kradzież Fogga.

Odkąd Passepartout otrzymał nowe polecenie od swego pana, zrozumiał, że podróż ich nie zakończy się na Bombaju, lecz że przeciągnie się aż do Kalkuty, a może i dalej jeszcze.

I zaczął zapytywać sam siebie, czy ta podróż naokoło świata, przedsięwzięta przez jego pana, nie odbędzie się na serjo i czy fatalizm nie zawlecze go na krańce ziemi, jego, który pragnął prowadzić życie spokojne i nie włóczyć się już po obczyźnie!

Zakupiwszy znowu parę sztuk bielizny, przechadzał się po ulicach Bombaju.

Interesowały go różne narodowości. Widział on i Europejczyków i Persów w zaostrzonych kołpakach i Bunhyasów w okrągłych turbanach, Sindów w płaskich kołpakach, Armeńczyków w długich szatach, Parsów w czarnych mitrach.

Tego dnia obchodzili Parsowie jakieś święto na cześć Zoroastra.

Święcono właśnie karnawał religijny z procesjami, w których brały udział bajadery, ubrane w gazę różową haftowaną złotem i srebrem. Bajadery te przy dźwiękach muzyki tańczyły przepięknie rozmaite tańce.

Passepartout, zapatrzony w tańce i procesję, szedł, zapominając o tem, że ma wracać na czas oznaczony do swego pana,

Ciekawość zawiodła go dalej, niż potrzeba.

Nakoniec, przypomniał sobie, że ma wracać do hotelu, gdy naraz znalazł się przed pagodą Malebar Hill i postanowił na swoje nieszczęście zwiedzić ją.

Nie zważał na to, a i nie wiedział, że wstęp do świątyń induskich jest dla chrześcijan wzbroniony i że nawet wierzący nie mogą wejść do pagody, nie zdjąwszy wpierw obuwia przy drzwiach. Rząd angielski, szanując religję swych mieszkańców, karze surowo przestępców tego prawa.

Passepartout, wszedłszy do pagody, podziwiał rzeźby i upiększenia, i nie zauważył, jak znienacka napadło nań trzech indyjskich kapłanów, którzy zdarli mu z nóg buty i pończochy i zaczęli go bić, wydając przy tem dzikie okrzyki. Francuz, zgrabny i wyćwiczony w gimnastyce, zerwał się z podłogi, jednem uderzeniem pięści i nogi przewrócił dwóch przeciwników, którzy zaplątali się w długie swe szaty i, pędząc co sił do wrót świątyni, uciekł przed trzecim, który wybiegł za nim i zaczął podburzać tłumy.

O godzinie 7-ej minut 55, na kilka minut przed odejściem pociągu Passepartout wbiegł bez kapelusza, bosy, bez paczki z zakupioną bielizną na peron.

Fix był na stacji i obserwował pana Fogga, dochodząc do przekonania, że ten ostatni nie zatrzyma się w Bombaju.

Jednak z ciężkiem sercem postanowił towarzyszyć im do Kalkuty a i dalej, gdy tego zajdzie potrzeba.

Passepartout nie spostrzegł Fixa, stojącego w cieniu, ale Fix wysłuchał uważnie opowiadania o awanturach, jakie go spotkały.

Biedny chłopak, bosy, bez kapelusza, postępował zawstydzony za swym panem.

Fix przeszedł do odosobnionego wagonu, gdy naraz przyszła mu pewna myśl do głowy.

— Nie, rzekł do siebie, — nie pojadę. Świętokradztwo popełnione na indyjskiem terytorjum, to nie mała rzecz — skorzystam z tego.

## ROZDZIAŁ IX.

### Podróż do Kalkuty. Przeszkody. Jazda na słoniu.

Pociąg odszedł o oznaczonej godzinie. Passepartout zajmował ten sam przedział, co i jego pan. Trzeci pasażer siedział w odosobnionym kącie.

Był to brygadjer generalny, pan Franciszek Cromarty. Od lat młodych zamieszkiwał Indje i rzadko kiedy kraj swój odwiedzał.

Pan Franciszek Cromarty zauważył dziwactwa swego współtowarzysza podróży.

Filip Fogg bynajmniej nie ukrywał przed panem Cromartym swego planu podróży naokoło świata.

W godzinę po opuszczeniu Bombaju, pociąg przebył wyspę Talcetę i jechał po równym lądzie.

W nocy, pociąg przebył Ghates, Nassik i nazajutrz 21 października wpadł do kraju zupełnie płaskiego. Ku wieczorowi zbliżono się do gór Sutpur. O godzinie ósmej rano, przed stacją Rothalem, pociąg stanął pośród pustyni, z kilku zaledwie chatkami. Konduktor stanął przed linją wagonów mówiąc:

— Pasażerowie wysiadają tutaj!

Passepartout zdziwiony, wyszedł z wagonu i powrócił natychmiast, wołając:

— Proszę pana, niema tu już szyn kolejowych!

Brygadjer i Filip Fogg wyszli natychmiast z wagonu. Obaj zwrócili się do konduktora z zapytaniem:

— Gdzie jesteśmy?

— W Kolby, — odpowiedział konduktor.

— Czy zatrzymamy się tutaj?

— Naturalnie kolej tu nie wykończona. Trzeba jeszcze ułożyć szyny na przestrzeni pięćdziesięciu mil.

— A sprzedaliście przecież bilety z Bombaju do Kalkuty! — zawołał wzburzony brygadjer.

— Daliśmy bilety, ale podróżni wiedzą dobrze, że trzeba tu zwykle wysiadać, aż do Allahabadu.

Sir Franciszek był wściekły. Passepartout udusiłby z radością konduktora. Nie mógł już patrzeć na swego pana, tak mu go było żal.

— Panie brygadjerze, — rzekł spokojnie Filip Fogg, pójdziemy postarać się w jakikolwiek sposób przebyć drogę do Allahabadu.

— Panie Fogg, — odezwał się brygadjer, — idzie tu o dużą zwłokę...

— Tak, ale to było przewidziane.

— Jakto? wiedział pan, że droga...

— Nie wiedziałem, ale wiedziałem, że na drodze mojej będą przeszkody. Mam dwa dni więcej, niż potrzeba.

— Proszę pana, zdaje mi się, że znalazłem sposób wyruszenia w drogę — zawołał służący.

— Jaki?

— Na słoniu! Weźmiemy go od Indusa.

W pięć minut potem Filip Fogg, Passepartout i brygadjer przybyli do chatki Indusa, otoczonej ogromnemi żelaznemi kratami.

W chatce tej znajdował się Indus i słoń. Na zapytanie, czy da swego słonia do jazdy, zaprowadził ich do ogrodzenia, za którem stał słoń.

Znaleźli się więc przed ogromnem zwierzęciem nawpół domowem, które właściciel wychował nie dla otrzymania za nie wielkiej sumy, ale na zwierzę wojenne.

Kiuni, było to imię słonia, był w stanie przez długi czas maszerować bardzo szybko i pan Fogg postanowił go użyć do jazdy. Indus, zapytany przez pana Fogga, czy sprzeda mu słonia, odpowiedział przecząco.

Fogg nie ustępował i ofiarował za zwierzę wysoką sumę, dziesięć funtów, to jest 250 franków. Nie chciał. Dwadzieścia funtów. — Jeszcze się nie zgodził. Czterdzieści, znowu to samo. Filip Fogg postanowił podnieść cenę do wysokości 25-ciu tysięcy franków. Indus jeszcze się nie godził. Wkońcu pan Fogg ofiarował piędziesiąt tysięcy franków za słonia, a Passepartout, zwykle czerwony, zbladł ze wzruszenia.

Na tę cenę Indus się zgodził. Po załatwieniu interesu, szło już tylko o przewodnika. To już było o wiele łatwiejsze. Pewien młody Pars o inteligentnym wyglądzie, zgodził się na to chętnie. Pan Fogg obiecał mu dobre wynagrodzenie i postanowiono wyruszyć niezwłocznie. Pars osiodłał słonia natychmiast, Filip Fogg wypłacił Indusowi za słonia pieniędzmi z worka służącego. Żywność zakupiono w Kolby, zajęto miejsca w koszach, umieszczonych po bokach słonia, Pars uczepił się szyi słonia i o godzinie 9-ej zwierzę unosiło podróżnych w stronę Kalkuty.

(Dalszy ciąg nastąpi).




# Prace gospodarskie w listopadzie.

W listopadzie nic zapasów nie przybywa, ale zaczyna ubywać. Zima nadchodzi. Są wypadki, że w polu pozostały jeszcze ziemniaki, rzepa, buraki i mieszanki dla bydła. W listopadzie zdarzają się jednak jeszcze dni ciepłe, więc gdy ziemia obeschnie należy wybrać ziemniaki i to, co jeszcze zostało w polu i suche zwieźć do domu. Ziemniaki, o ile nie namarzną, dobre są do użytku. Rzepie, karpielom, burakom i kapuście nic zimno nie szkodzi. Te produkty można zbierać i w czasie odwilży. Nie trzeba marnować liści z kapusty, karpieli i mieszanki, ale zebrać, ubić w cementowym dole, przesypać solą i używać dla bydła, przy przejściu z paszy zielonej do zimowej.

Chcąc przechować przez zimę kapustę w główkach, należy ją rozwiesić po piwnicy tak, aby jedna drugiej nie dotykała. Kapusta tak przechowana utrzyma się do wiosny.

Obornik należy wywieźć, rozrzucić i przyorać, dopóki mróz ziemi nie ściśnie. Pamiętać o kopcach z ziemniakami, burakami i marchwią, aby ich mróz, niedostatecznie zabezpieczonymi, nie zaskoczył.

Gdy nastaną dnie zimniejsze, nie odkładać młocki, ale młócić zboże. Nasion wszelkich chwastów, pozostałych przy czyszczeniu zboża, nie wsypywać do obornika, ale gromadzić je na pożywienie dla ptaków. Nasiona te posypywać codziennie w miejscu suchem i osłoniętem przed wichrami. Za zimową opiekę i pożywienie odwdzięczą się ptaszyny w czasie lata.

Należy kończyć sadzenie i okopywanie drzewek owocowych, agrestu i porzeczek. Młode drzewka zabezpieczyć przed zającami przez obwiązywanie słomą i cierniem.

W pasiece powinny już do tego czasu pszczoły być podkarmione. Ule zabezpieczone w maty i ściółkę na zimę. Teraz można przestawiać pnie, jednak przy przestawianiu nie wstrząsać ulem, gdyż zaniepokojone pszczoły rozejdą się po ulu i wiele z nich skrzepnie z zimna i zginie. Powały ula nakryć ściółką lub poduszkami, wypełnionemi sieczką, mchem, watą lub innym materjałem. Wystarczy również ułożyć kilka arkuszy papieru, a na to siana lub słomy i to szczelnie nakryć daszkiem. Gdy ktoś zaniedbał podkarmienia, niech to uskuteczni jeszcze zapomocą flaszki, obwiązanej płótnem, przez czop w powale, ciepłą sytą. Do środka ula bezwarunkowo nie można zaglądać. W tym miesiącu można rozpocząć robotę nowych uli, wytopić wosk i naprawiać przyrządy pszczelarskie.

Powinno się przeglądać owoce, ułożone na półkach w piwnicy, bacząc pilnie, czy nie gniją. Na półki pod owoce dobrze jest dać arkusze starych gazet, gdyż papier pochłania wilgoć i owoce się nie psują. Zimowe odmiany owoców dobrze przechowują się w beczkach. W tym celu dno i ściany wykłada się papierem, dno posypuje się suchym piaskiem, na którym układa się warstwę zupełnie suchych owoców i przesypuje się suchym piaskiem. Na wierzch nasypuje się piasku, okrywa papierem i przybija pokrywą. Zamiast piasku można użyć miałkiego torfu, suchych trocin, wiór, lub skrawków papieru.

Kwiaty wazonkowe dobrze przechowują się w suchych i widnych piwnicach, Należy je tylko od czasu do czasu podlewać, aby nie pomarszczyły się liście, lub nie powiędły. Dobrze zimują, przeniesione do takiej piwnicy, geranje, goździki a nawet i róże, ale trzeba je zakopać w suchy piasek.

*Jan Matysik.*



# Maciek Bzdura gada:

Okropnie mi się wszyscy ludzie na świecie podobają. Kuzden, kto ino pise do „Roli“, to się pyta przedewszyćkiem o mnie Maćka Bzdurę. Z tego widzę, że ja jestem bardzo ważną osobą. Bo jakby nie, toby się o kogo innego pytali, a nie o mnie. A cemu się to nikt nie zapyta ani o tego ministra, co piniądze robi, ani o tego, co skoły zamyka, ani o tego, co na starostwach kazał chorągwie wywiesać i przed panem starostą w kącie stać, ino kuzden powiada, co tez ta robi nas kochany Maciuś?

Co robi, łatwo to powiedzieć: co robi, ale trudniej coniebądź robić. I mnie się tak zdaje, ze jak człek ma źle robić, to juz lepiej nic nie robić. A zreştą, bo ja wiem, co lepse, cy nic nie robić, cy źle robić? Nad tem pytaniem męcyłem się juz nie mało lat i ani rus mi odpowiedzieć, co lepse, a co gorse. Pytałem się pana prefesura w skole, a on mi na to powiada: Napis do „Roli“ i zapytaj się, to ci ta kto niebądź ućciwie odpowie. To tez ja pisę dzisiaj i spodziewam się, ze jesce przed jadwientem odpowiedź otrzymam.

Zreştą teraz ze wszyćkiem bida na świecie! Nie chces się zenić, to na ciebie jegomość wymyślają i powiadają, ze kuzden stary kawaler musi po śmierci w piekle cudze dzieci bawić. Ozenis się, to nie tylko po ślubie, ale często i przed ślubem musis swoje, abo znalezione bachory niańcyć. Tak źle i tak nie dobrze. Ale myślę, ze juz lepse kawalerstwo, jak zeniacka. Bo weźmy na ten przykład mojego somsiada Walka, świeć Panie nad jego dusą, choćby łojową świcką, bo nie wartał więcej. A więc Walek, a było to jesce przed wojną, skomracił się ze mną ogromnie, jako ze to gazeciarze, choćby byli najgłupsiejsi, mają wielkie powazanie w świecie. To tez i on ze względu na me gadanie w „Roli“ przycepił się do mnie i wszędzie my bywali razem. Przyślimy do Wawrzyńca, co miał Hankę na wydaniu, to była i maślonka i pajdyga chleba, a często gęsto i misica pirogów. A Wawrzeńcowa stawiała jedzenie i powiadała: Spozywajcie, somsiedzi, spozywajcie z Panem Jezusem. Co prawda Walek nie tylko mnie ale i Pana Jezusa do spółki nie przypuscał, ale sam wsuwał, co się dało. A jak się juz obzarł, to ta i mnie ilo tylo ostało. I tak było co dnia: raz u Hanki, raz u Franki, raz u Kaśki, raz u Baśki. Człek zył, jak plebańska gospodyni, która to nic nie robi, a zre, jak bolsewik.

I tak było co dnia, dopóki jakiesik złe nie podkusiło Walka i nie powiód Jagi Onufrowy przed ontarz. Widziało mu się, ze baba to wielkie mycyje. A baba, to baba i więcy nic. Z początku to mu ta sło jakosik jesce, jesce. Ale gdy na trzeci miesiąc urodził mu się chłopak, to wtedy Walek nie wiedział juz, co ma robić. Bo powiadał: Wis, Maciuś, jak ja nie ogłuchnę, to wielka łaska Boska? Od świtu do zmirzchu Jaga miele łozorem, nicem ten młyn za folwarkiem dziedzicowem. A ino ona se legnie i zacnie chrapać, to ten pędrak od zmirzchu do rana znowu jadacki nie zamyka. I tak ciągiem człek, jakby na jakiem ogromnem jarmaku.

Ale Walek to się w cypku rodził. W sam raz jak mu juz tego krzyku było za duzo, zacęła się wojna z Moskalami. Padają wójt: Chłopaki zeniate i nie zeniate, Moskale walą na nas i chcą nam cysarza porwać. Zbirajta się i idźta go bronić, bo tać kie pisanie ze starostwa siandar przyniósł. Mnie, chociaż się ta nie byle kogo boję, jakosik ciarki pocęły chodzić po skórze. Walek natomiast tak się tem uciesył, ze az skakać zacął. Powiadam tedy: Bój się Boga, chłopie, i tyze się nic nie bois? — Co jabym się miał bojać Moskala, jak się Jagi nie boję? A wis, Maciuś — prawi — jak mam scyrze rzec, to lepiej mieć do cynienia nietylko z Moskalem, ale nawet z Turkiem, cy Tatarem, albo innem potępieńcem, jak z rodzoną babą. On cię palnie, ty go palnies i kwita. A na babę ty jesce ręki ućciwie nie podniesies, a ona juz tyle krzyku narobi, jakby jej, cego nie daj Boże, rodzone ciele zdechło.

I tak tedy Walek z wielką radością posed na tę niescęsną wojnę, a i ja choć nie byłem babiaty, musiałem pewnie za cudze grzychy pójść takze na nią.

Nie wiem, jakby tam było, ale mnie się widzi, ze jakby nie baby, to nieboscyk cysarz jesceby prędzej był te wojne przegrał. A przez baby to kuzden zeniaty chłop rękami i nogami trzymał się wojacki, bo se powiadał, ze lepsa nagła śmierć na wojnie, jak powolne konanie przy babie.

Przez ştyry lata bił się Walek tu i tam, to z Moskalami, to z Taljanami, to z Frajcuzami. Wszyscy go wyganiali do Jagi, a on, co ino trochę im ustąpił, to znowu się pchał naprzód, byle ino być jak najdalej od Jagi. A bez Walka to i ja musiałem cały cas wojować. Bo myślałem se, ze w takim casie, jak chłopy są na wojnie, to nieprześpiecnie wracać do wsi. Baby i dzieuchy, wyposcone przez tyle miesięcy, nie dałyby człekowi spokoju i kto wie, coby się stać mogło.

A i jak się wojna skońcyła, to nie wiedzielimy co z Walkiem robić. Walek za nic w świecie nie chciał do chałpy wracać, ino powiadał, co juz wolałby iść do bolsewików, bo tam byłby życia i spokoju pewniejsy. Ledwie mu wytłomacyłem, zeby go Pan Bóg za to pokarał, jakby tego chłopaka, co go w chałpie zostawił, idąc na wojnę, i te dwie dziopy, co mu przez te ştyry lata wojacki przybyły, bez opieki zostawił.

Wrócił więc Walek, wrócił, ale co go potem spotkało, to chyba juz kiedy indziej opowiem, bo mi na dziś od gadania juz trochę gardło zaschło.



## *Spowiedź poety.*

*Ze wzgardy ludzie płaszcz błazna mi tkali,*
*Z nędzy i głodu życie me rzeźbiono —*
*Łzami bezdomnych me serca pojono.*
*Wszędzie z szyderstwem mię w progu witali...*

*Więc hyżo płynę po zwodniczej fali,*
*Gdzie serce moje po brzegi złudzono,*
*Gdzie w twarz mi plwano, i drwiną karmiono,*
*Gdzie ból się zrodził, ludzie smętek dali.*

*I harfę trącam swą — cichą prostotą,*
*Która tak śpiewa, jak lirnik zgarbiony,*
*By wysnuć duszy pieśń w rozbłyskach złotą.*

*Która tak dzwoni, jak krwawe dusz dzwony —*
*Która łka bólem i szlocha tęsknotą;*
*Lub targa duszy żałobne opony.*

*Paweł Kubisz.*

# Wiadomości polityczne.

**Otwarcie sesji sejmowej.** W tym roku zaszedł pierwszy wypadek w naszej historji sejmu zamknięcia urzędowego sejmu przez p. Prezydenta Rzeczypospolitej. Wobec tego również p. Prezydent musiał nową sesję otworzyć. Ale na tem tle powstał spór, w jaki sposób ma to nastąpić. Zgodzono się wreszcie na to, że p. Prezydent sejm otworzy osobiście, ale wskutek tego całą ceremonję musiano odłożyć na czas późniejszy, aby wszystko przygotować do tej uroczystości.

**Objęcie biskupstwa katowickiego.** W dniu 31 października odbyło się w Katowicach uroczyste objęcie biskupstwa katowickiego przez nowego biskupa śląskiego ks. Lisieckiego. W drodze z Piekar do Katowic biskup był witany wszędzie przez licznie zgromadzoną ludność. W Wełnowcu wręczył jeden z górników ks. biskupowi upominek w formie książki wykutej z węgla z odpowiednim napisem. Z Wełnowca aż do Katowic ludność tworzyła nieprzerwany szpaler, witając entuzjastycznie przejeżdżającego ks. biskupa. W Katowicach na rynku odbyło się uroczyste powitanie ks. biskupa, którego powitał prezydent miasta Katowic Dr Górnik oraz p. Reichel, reprezentant katolików niemieckich. Chór z 300 osób odśpiewał pieśni kościelne. Wchodzącego do katedry św. Piotra i Pawła ks. biskupa powitał wojewoda śląski Dr Grażyński, a imieniem marszałka Piłsudskiego dowódca O. K. dowódca dywizji śląskiej gen. Zając. Po uroczystościach ingresu odczytano bullę papieską. Kazania w języku polskim i niemieckim wygłosił ks. prałat Kapica i ks. biskup Lisiecki. Uroczystości zakończyły się błogosławieństwem ks. biskupa Lisieckiego i odśpiewaniem „Te Deum" oraz „Boże coś Polskę". O godz. 9 odbył się w salonach magistratu raut, w którym wzięli udział liczni przedstawiciele duchowieństwa katolickiego z ks. arcybiskupem Sapiehą z Krakowa oraz ks. biskupem Kubiną z Częstochowy na czele, reprezentanci sejmu warszawskiego i śląskiego, władz cywilnych, wojskowych instytucyj i t. p.

**Podwyżka taryf kolejowych.** Wbrew informacjom, jakie się ukazały w dziennikach, jakoby minister komunikacji Romocki na posiedzeniu Rady gospodarczej miał oświadczyć, że sprawa podwyższenia taryfy kolejowej została odłożona do 1 stycznia 1927, ministerstwo komunikacji podaje do wiadomości, że projekt podwyżki taryf kolejowych znajduje się w opracowaniu. Podwyżka ta wejdzie w życie z dniem 1 grudnia b. r.

**Amnestja.** W kołach zbliżonych do rządu krąży pogłoska, że w ministerstwie sprawiedliwości przygotowany jest projekt dekretu p. prezydenta Rzeczypospolitej, zwalniający od kar cały szereg osób, skazanych za przewinienia natury politycznej o podkładzie narodowościowym. Amnestja tyczyłaby się w ten sposób działaczy mniejszościowych, głównie Ukraińców i Białorusinów.

**Nota rządu polskiego do Rosji.** W traktacie litewsko-rosyjskim, niedawno zawartym, znajduje się jeden artykuł, który powiada, że Rosja poprze starania Litwy w odebraniu Wilna Polsce. Rząd polski takiej umowy nie mógł zbyć milczeniem, dlatego też w ubiegłym tygodniu wysłał do Rosji na ręce komisarza ludowego spraw zagranicznych, Cziczerina notę. Nota ta zwraca uwagę rządu rosyjskiego, że sprawa Wilna została przesądzona, co potwierdzili nawet sami bolszewicy w traktacie ryskim, a Rada ambasadorów w Paryżu orzekła w dniu 15 maja 1923 r., że Wilno na zawsze ma należeć do Polski. O tem wszystkiem wiedzą dobrze bolszewicy, ale umyślnie tak mącą, aby przy sposobności móc z tego dla siebie jakąś korzyść uzyskać.

**Krytyczna sytuacja Litwy.** Z Kowna donoszą: Tutejsze „Echo" zamieszcza obszerny artykuł o katastrofalnym stanie ekonomicznym państwa. Dla wyżywienia ludności potrzeba będzie zakupić około 218.000 ton żyta. Nawet jezeli braki częściowo uda się zastąpić jęczmieniem i pszenicą, to trzeba będzie sprowadzić z zagranicy około 180.000 ton zboża. Około Bożego Narodzenia większość gospodarzy będzie musiała sprzedać część bydła, aby zakupić zboże. Ceny na bydło spadają. Niemcy zamknęły swoją granicę dla bydła i mięsa litewskiego. Podobnie postąpiła Czechosłowacja. Eksport koni do Rosji sowieckiej, na który bardzo liczono, zawiódł. Litwa znajduje się bez rynków zbytu. Sytuacja na rynku lnianym również bardzo się popsuła. Eksport lnu zmniejszył się o 40 miljonów litów. Przemysł drzewny znajduje się w upadku. Garbarnie zmniejszyły o 30 procent ilość swoich robotników. Składy, które posiadają towary, ponoszą olbrzymie straty, ponieważ towary te psują się, leżąc zbyt długo z powodu zmniejszenia się siły nabywczej ludności. Wszystko to są skutki papierowej wojny z Polską.

**Zamach na Mussoliniego.** W Bolonji, we Włoszech, odbywały się w poniedziałek 1 b. m. uroczystości faszystowskie, na które przybył również Mussolini. W chwili, gdy Mussolini wychodził z gmachu wyższej szkoły, w której dokonał inauguracji kongresu postępu i nauk, w celu udania się na dworzec, jakiś młody człowiek strzelił do niego z rewolweru. Mussolini nie odniósł żadnego szwanku. Sprawca zamachu został natychmiast przez tłum na miejscu ubity. Kula rewolwerowa przeszyła Wielką wstęgę orderu Maurycego, którą Mussolini miał na sobie, a następnie przeszła przez rękaw tużurka burmistrza Bolonji, który towarzyszył Mussoliniemu. Na trupie sprawcy stwierdzono 14 ran od sztyletu oraz ślady uduszenia. Znaleziono również drugą kulę, której sprawca zamachu użyć nie zdołał. Obliczają, że od chwili dania strzału do chwili zgonu sprawcy zamachu upłynęło nie więcej jak półtorej minuty. Młodzieniec, którego zabito, jako sprawcę zamachu, nazywał się Anteo Zamboni a liczył lat 16. Był on synem właściciela drukarni. Według ostatnich wiadomości z Medjolanu zabicie Zamboniego ma być straszną pomyłką. Jak stwierdzono, cała rodzina Zamboniego sympatyzowała szczerze z faszyzmem, a młody Zamboni niedawno wniósł prośbę o przyjęcie do związku młodzieży faszystowskiej. Sądzą, że w czasie zamieszania, jakie powstało po oddaniu strzału do Mussoliniego, prawdziwy sprawca zamachu zdołał zbiec, a młody Zamboni stał się niewinną ofiarą zemsty faszystów. Gdyby tak było w rzeczywistości, byłaby to straszna pomyłka, wołająca o pomstę do nieba.

**Wybory gminne w Anglji.** W poniedziałek odbyły się wybory gminne w Anglji. W całym kraju, z wyjątkiem Londynu, wybory przyniosły wielkie zwycięstwo robotniczej partji pracy, a klęskę partji konserwatywnej. Wedle dotychczasowych zestawień partja pracy zyskała 123 mandaty, konserwatyści 51, liberali stracili 44 mandaty.

**Zamordowanie konsula francuskiego.** Do Paryża nadeszła wiadomość z Chin, że francuski konsul w Lung Czau, Roberts, podczas przejazdu samochodem zamordowany został przez chińskich rozbójników.

# KRONIKA.

**Przyjęcia w starostwach.** Minister spraw wewnętrznych Sławoj - Składkowski rozesłał do wszystkich starostów okólnik w sprawie przyjmowania ludności w urzędach. Minister stwierdziwszy, że ludność włościańska niejednokrotnie po kilka dni oczekuje, aby uzyskać możność załatwienia sprawy w urzędzie starostwa i że niejednakowo bywa traktowana w zależności od jej pochodzenia, wyznania i stanowiska w społeczeństwie, zarządza, aby w każdem starostwie w pobliżu wejścia był urządzony możliwie duży pokój z ławami do siedzenia. Pokój ma być oznaczony napisem: „Pokój przyjęć". Do tego pokoju, począwszy od 9 rano ma wstęp każdy obywatel Rzeczypospolitej, chcący osobiście przedstawić jakąkolwiek sprawę staroście. Woźny, któryby się ośmielił nie wpuścić kogokolwiek lub nie wskazać drogi do pokoju przyjęć, ma być natychmiast wydalony ze służby. O 9.30 rano naczelnik kancelarji starostwa przychodzi ze specjalną książką do pokoju przyjęć i notuje imię i nazwisko, adres i sprawę interesanta. O 10 przychodzi do pokoju przyjęć starosta lub w wypadkach jego służbowej nieobecności w biurze zastępca starosty. W chwili wejścia starosty do pokoju przyjęć wstają wszystkie znajdujące się w pokoju osoby. W tejże chwli nad wejściem do gmachu starostwa wywieszona zostaje flaga państwowa. Na zaproszenie starosty obecni siadają. Starosta obchodzi kolejno zgromadzonych, słuchając ich żądań. Równocześnie naczelnik kancelarji notuje w książce przyjęć decyzje starosty. Każdy obywatel wstaje w chwili załatwienia swej sprawy przed starostą. Załatwianie spraw trwa od 10—12. Pojedyncze przyjmowanie interesantów w gabinecie starosty jest dozwolone tylko w wypadkach wyjątkowej wagi i w żadnym razie nie może się odbywać w czasie od 10—12. Na ścisłe wykonanie tego zarządzenia, bez względu na dzielnice i istniejące przyzwyczajenia, kładzie p. minister jak najsilniejszy nacisk. Każdy obywatel, który w ciągu 3 dni nie będzie przyjęty przez starostę, może wnieść wprost na ręce p. ministra zażalenie, czy to w drodze listownej, czy telegraficznej. Zarządzenia tego okólnika wchodzą w życie z dniem 8 listopada b. r.

**Obrabowanie kościoła.** Do kościoła OO. Franciszkanów w Czyszkach pod Lwowem dokonano onegdaj włamania. Świętokradcy ograbili kościół prawie doszczętnie, zabierając wszystkie wota i naczynia kościelne srebrne i złote, wartości kilkanaście tysięcy złotych oraz rozbijając skarbonki i szafki.

**Wylewy.** W dniu 24 października około godz. 11 w nocy nastąpił gwałtowny wylew Dniestru. Nadbrzeżne pola i niektóre osiedla zalane zostały wodą. Woda opadła jeszcze w nocy. Stan wody na Sanie pod Przemyślem w dniu 24 października wynosił 2·70 m. ponad stan normalny. W rejonie Dubiecko San wystąpił z brzegów, zalewając miejscowe gminy, położone nad Sanem, mianowicie Bachorzec, Nienadowa i inne. Zasiewy jesienne i część okopowizn zostało zniszczonych. Ponadto gminy Ruszelczyce, Chałupki Medyckie i inne w powiecie przemyskim zostały nawiedzone powodzią. W poniedziałek 25 października San począł gwałtownie przybierać. O 9 wieczor wystąpił z brzegów, a o 10 niektóre ulice Przemyśla zostały zalane wodą. Na ulicach bliżej położonych rzeki woda dosięgła okien, a mieszkańcy schronili się na dachy domów. O 11·30 musiano wstrzymać ruch elektrowni w powodu częściowego zalania. Ofiar w ludziach nie było. Akcję ratunkową podjęły władze cywilne i wojskowe przy pomocy oddziałów saperskich i straży pożarnej. Najwyższy stan wody wynosił 4.50 m. ponad stan normalny. O 1 w nocy woda zaczęła opadać.

**Awanturniczy żebrak.** W Warszawie mieszka stale żebrak o drewnianej nodze nazwiskiem Franciszek Sobieraj. Znają go wszyscy, gdyż jest to pijanica pierwszej klasy, awanturnik i zabijaka.



Sobieraj urządził onegdaj po pijanemu w Alejach Ujazdowskich olbrzymią awanturę, za którą został przez policjanta aresztowany. Podczas spisywania protokołu Sobieraj odpiął drewnianą nogę i rzucił się z nią na policjantów. Jednego ugryzł w rękę, drugiego w udo. Gdy go wypuszczono po wytrzeźwieniu, podrapał sobie twarz do krwi, poczem skarżył się przechodniom, że policja bije. Dla takich żebraków powinien być kryminał a nie jałmużna.

**Krwawy porachnnek** Z Przemyśla donoszą: Koło zburzonego drewnianego mostu na Sanie siedział onegdaj najspokojniej na łódce przewoźnik nazwiskiem Władysław Gwizdak i czekał na pasażerów. Wtem najniespodziewaniej przyskoczył ktoś do niego i z nienacka chwycił go za szyję, poczynając dusić. Gwizdak odwinął się i odrzucił od siebie napastnika, w którym poznał odwiecznego swego wroga, znanego pod pseudonimem „Wicka". Wicek jednak nie dał za wygraną i choć przy ponownym ataku został przez Gwizdaka wtrącony do Sanu, nic sobie z tego nie robił. Wyłazł z wody, kropnął sobie „gorzały", aby po przerwie począć nadal wojenne stosunki ze zwycięskim na razie przeciwnikiem Lecz znowu poniósł sromotną klęskę. Gwizdak, przywoławszy sobie do pomocy brata, sprawił Wickowi takie lanie, że ogół, przypatrujący się tym zapasom, przypuszczał, że epilog tego wszystkiego nastąpi dopiero gdzieś po paru tygodniach, kiedy poprzetrącane kostki Wicka znajdą się z powrotem na swojem miejscu. Miano się srodze zawieść. Bo nie minęło parę godzin, kiedy Gwizdak spostrzegł przed sobą ponownie duszącą go od samego rana zmorę. Sytuacja zdawała się być dla niego bardzo krytyczną. Brata nie było, a Wicek po nowej porcji „oczyszczonej" szedł zdrów i wściekły do rozstrzygającego boju. Gwizdak jednak nie był z takich, co się boją, tembardziej, że na odparcie ponownego ataku uzbroił się w solidny rewolwer. Wicek o tem nie wiedział i dlatego tragicznie się ten dzień dla niego zakończył. Kiedy bowiem wyciągnął nóż i chciał nim Gwizdaka przygwoździć do ziemi, padł strzał jeden, potem drugi, następnie chwila ciszy i Wicek trafiony w twarz, którą kula przebiła na wylot, wywrócił się na ziemię. Epilog tej po trzykroć powtarzanej walki zwykły. Strzelającym Gwizdakiem zajęła się policja. Wicka zaś odwieziono do szpitala. Oto skutki wzajemnej zawiści, a właściwie nierozumnego pijaństwa.

**Sensacyjny proces w Paryżu.** W tych dniach odbył się w Paryżu niezwykły proces, który zgromadził wyłącznie płeć piękną i to prawie same eleganckie damy. Zarówno oskarżona, jak oskarżycielka, a nawet adwokatka były płci żeńskiej. Sprawa toczyła się, ni mniej, ni więcej, tylko o.. lustro. Pani Zuzanna Berant założyła przed paru laty niewielki salon mód i sukien. Ale interes nie szedł dobrze. Nieraz przez kilka dni nie widać było klijentki. Do znajomych pani Berant należał też pewien młodzieniec, właściciel zakładu optycznego. Pani Berant skarżyła mu się często na brak powodzenia swego magazynu i nawet zwierzała mu się, że zamierza sklep zwinąć. Optyk odmawiał ją od tego zamiaru i obiecał, że jakoś będzie radzić. I rzeczywiście w kilka dni potem przysłał pani Berant podarunek. Było to duże lustro, mające zwykły wygląd. Od chwili zawieszenia lustra w magazynie szczęście zaczęło się uśmiechać do krawcowej. Do sklepu jej zgłaszały się coraz liczniej damy, przeważnie osoby tęgie i kupowały u niej suknie. W dzielnicy bowiem zaczęto sobie opowiadać, iż suknie z magazynu pani Berant poszczuplają i wydłużają linję. Sekret polegał na tem, że lustro, przysłane przez optyka, sprawiało złudzenie jakoby przeglądająca się w niem osoba była szczuplejsza. Ubiegło pół roku, zanim oszukiwane klijentki zorjentowały się, na czem polega tajemnica sukien pani Berant i zdecydowały się zaskarżyć ją do sądu. Lustro przyniesiono na rozprawę i sędzia przekonawszy się o prawdzie słów oskarżycielek, skazał właścicielkę czarodziejskiego zwierciadła na dwa tysiące franków kary.

**Skąpstwo Wilhelma II.** Z Berlina donoszą: Rada miejska holenderskiego miasteczka Ymuiden, która w czasie wojny nazwała główną ulicę imieniem cesarza Wilhelma, z okazji 50 rocznicy założenia miasta, zwróciła się do byłego cesarza w Doorn z prośbą o zapomogę na uroczystość. B. cesarz odpowiedział własnoręcznym listem, w którym oświadcza, że dochody jego są tak nikłe, że nie stać go nawet na ofiarowanie jednego guldena holenderskiego.

**Smok w Europie.** Pisma holenderskie donoszą: Do ogrodu zoologicznego w Amsterdamie przywiózł parowiec „Karinata“ pierwszy w Europie okaz smoka z wyspy Komodo, noszącego naukową nazwę „Varanus Komodensis“. Smok ten został przysłany przez rezydenta holenderskiego z Rima na Małych wyspach Sundajskich. Nadesłany smok jest wielkim jaszczurem, długim przeszło 9 stóp. Dwa okazy tego gatunku posiada już ogród zoologiczny w Nowym Jorku, nie są one jednak tak długie. Jaszczury takie żyją na wyspie Komodo, a tubylcy zowią je „krokodylami ziemnemi“, gady te bowiem zamieszkują pieczary wśród skał i polują na lądzie. Są one napastliwe, ogromnie silne i długie aż do 32 stóp. Stąd też i dla ludzi są niebezpieczne. Żywcem udało się złowić dotąd kilka zaledwie małych egzemplarzy. Na parowcu, którym przybył smok do Amsterdamu, urządzono mu specjalną kajutę przy rufie, ogrzewaną parą.

**Orkan we Włoszech.** Jak donoszą z Rzymu, nastały w ostatnich dniach we Włoszech silne burze, które wyrządziły znaczne szkody. Doki i zabudowania portowe w Trjeście, Livorno, Viareggio zostały przez fale zalane i uszkodzone. Nowy pancernik włoski „Triesto“, który kilka dni temu w Trjeście został spuszczony na wodę, był tak poważnie zagrożony przez orkan, iż holownikami musiano go zaciągnąć w bezpieczne miejsce. W Wenecji wskutek szalejącego orkanu fale zalały plac św. Marka i niżej położone części miasta. Na Capri wskutek burzy i szalonego wichru wpadła w morze pewna Niemka, która utonęła. W wielu miejscowościach huragan zerwał druty telefoniczne, wskutek czego komunikacja była przerwana.

**Cudem uratowani.** Z Londynu donoszą: Dziesięciu pasażerów angielskiego aeroplanu, ktory spadł do kanału La Manche, zawdzięcza życie zimnej krwi lotnika, który widząc, iż wypadek jest nieunikniony, postarał się kierować tak aeroplanem, aby dotknął wody sterem, a dopiero następnie kadłubem obciążonym motorami. Pasażerowie zaopatrzeni w pasy ratunkowe zostali wyprowadzeni przez lotnika z kabiny przez drzwiczki ratunkowe, znajdujące się w dachu aeroplanu i pozostawali na ogonie aeroplanu dla przeciwwagi motorowi. Radio wysłało sygnały S. O. S., które pozwoliły ustalić miejsce, gdzie się znajduje aeroplan. Pasażerowie zostali uratowani przez łodzie rybackie, które znajdowały się w odległości kilku mil od wypadku.

**Wąż na okręcie.** Na pewien okręt transportowy na oceanie Atlantyckim załadowano olbrzymią menażerję celem przewiezienia jej z Europy do Ameryki. Zwierzęta czworonożne i ptaki pomieszczono w olbrzymich klatkach żelaznych, zaś węże i gady w stosownych skrzyniach. Między okazami był też wąż olbrzymiej wielkości, który na jedno śniadanie mógł spożyć bez trudu całego człowieka. W czasie podróży więzienie węża w jakiś niewytłumaczony sposób otwarło się, a wąż wysmyknął się na pokład okrętu.



Na szczęście marynarze dość wcześnie zobaczyli olbrzymiego ludojada i nim on zabrał się do spożycia któregoś z nich, rzucili się na niego z pałkami i po zaciętej walce położyli go trupem.

**Majątek w śmieciach.** Pewien młody handlowiec z Bradfordu — jak opowiadają dzienniki angielskie — wybrał się na wycieczkę do Paryża, a nie chcąc zabierać z sobą swych oszczędności w sumie trzystu funtów sterlingów, uznał za najlepsze owinąć banknoty w kawał tapety i ukryć je w schowku, znajdującem się w ścianie jego pokoju. Powróciwszy jednak z wycieczki, musiał stwierdzić z przerażeniem, że w czasie jego nieobecności dbała o czystość gospodyni mieszkania oczyściła gruntownie jego pokój, a zarazem i wspomniane schowanko, usuwając z niego wszelkie rupiecie i wyłożywszy półki czystym papierem. Naturalnie, wyrzuciła też ów kawał starej tapety, w którym znajdował się cały majątek lokatora. Na szczęście nie spaliła starych papierów, lecz wyrzuciła do śmietnika, skąd zabrał je jeden z wozów miejskich, uprzątających śmiecie z ulic i domów. Zrozpaczony więc handlowiec pobiegł do magistratu, a dowiedziawszy się w odpowiednim wydziale, że śmiecie z jego dzielnicy wywożone są do miejscowości podmiejskiej, tam się skierował na poszukiwania. Przez całe trzy dni trwała niezbyt przyjemna praca grzebania się w ogromnych stosach śmieci, pod wieczór trzeciego dnia cierpliwy poszukiwacz zamierzał już zaniechać znojnej i niewonnej czynności, gdy nagle spostrzegł u stóp swych sterczący z pośród śmieci kawałek

tapety. Schylił się więc szybko, wyciągnął tapetę i — o dziwo! — poznał swe zawiniątko, a rozwinąwszy je rękoma drżącemi, znalazł w niem oszczędności swe nienaruszone! Ileż to i u nas przepada pieniędzy bezpowrotnie z powodu lekkomyślności ludzkiej. Zamiast pieniądze dać do kasy nieraz ludzie trzymają je w niebezpiecznych schowkach, gdzie w czasie jakiegokolwiek nieszczęścia przepadają.

**Krzyże na meczecie Aja-Sofja.** Jak donoszą z Aten, rząd turecki wystąpił z ostrym protestem do rządu greckiego z powodu ukazania się w obiegu banknotów 500 drahmowych, które zawierają rysunek, wyobrażający meczet Aja Sofja, na szczycie minaretu którego widnieją zamiast półksiężyców krzyże. Rząd grecki miał odpowiedzieć, iż rysunki te nie zawierają w sobie żadnych tendencyj politycznych i są zwykłym pomysłem artystycznym.

**Krytyczne położenie eunuchów.** Jak donoszą z Konstantynopola, weszło w Turjci w życie z dniem 4 października nowe prawo o rozwodach. Odtąd sprawy rozwodowe podlegać będą kompetencji sądów świeckich. Pozatem małżonkowie zostali pod względem prawnym zrównani, haremy zostały skasowane, wielożeństwo zaś będzie w przyszłości karane pięcioletniem więzieniem. Tem samem eunuchowie, t. j. ci, którzy pilnowali haremów, zostali w zupełności pozbawieni pracy i chleba. Podobno zamierzają oni założyć wielkie stowarzyszenie celem obrony swych interesów. Eunuchowie spodziewają się zapomocą tegoż związku wywalczyć swe prawa na międzynarodowem forum w Lidze Narodów.

**Pomysłowa żona posła.** Z powodu masowej emigraji Japończyków do Brazylji dziewczętom japońskim w wielkiej mierze groziło staropanieństwo. Zajęła się tą sprawą żona posła japońskiego p. Tarani, zebrała fotografje Japonek, pozbawionych opieki męskiej, wraz z nazwiskami i lista ta została ogłoszona w Brazylji wśród młodych Japończyków, którzy poszukiwali żon. Kiedy zgłosili się odpowiedni kandydaci, rząd Japoński wysłał do Brazylji specjalny statek, wiozący parę tysięcy dziewcząt japońskich, które poślubili japończycy, zamieszkujący w Brazylji. W ten sposób pani Tarani stara się zapobiedz wynaradawieniu się swoich ziomków w obcym kraju.

**Wieloryb na zabawie.** Na pokładzie francuskiego parowca „La Fayette“ odbywał się niedawno w czasie podróży wielki bal maskowy. Gdy zabawa pasażerów osiągnęła punkt najwyższy, nagle okręt doznał gwałtownego wstrząśnienia, które spowodowało, iż niespodziewanie wszyscy tańczący znaleźli się na podłodze w pozycjach leżących. Wiele pań straciło przytomność, ogół zaś zgromadzonych opanowała panika. Z trudem wydobyli się obecni na pokład, gdzie stwierdzili, iż powodem niezwykłego wstrząśnienia był ogon wieloryba, który przypadkiem zaplątał się w śrubie okrętu.

**Burze w Ameryce.** Stany Nowy Jork, New Jersey, Pensylwanja i Michigan zostały nawiedzone burzami. W pobliżu Nowego Jorku podczas burzy zabite zostały trzy osoby. Komunikacja w porcie nowojorskim jest przerwana. W New Jersey zostały 4 osoby zabite, wiele jest rannych. Pewien okręt towarowy eksplodował, przyczem zabite zostały 2 osoby.

**Uroczystości amerykańskie ku czci Kościuszki.** Z Bostonu donoszą: Wkrótce odbędzie się tu położenie kamienia węgielnego pod pomnik Kościuszki, który zostanie ufundowany przez emigrację polską, kosztem 25.000 dolarów. W związku z tą uroczystością odbyła się w Waszyngtonie w dniu 18 ub. m. uroczysta akademja poświęcona uczczeniu pamięci i zasług Kościuszki. Akademję urządziła amerykańska Fundacja Kościuszkowska, której celem jest współpraca amerykańsko-polska na polu naukowem, wymiana wzajemnych dóbr kulturalnych między oboma narodami oraz ułatwienie wyjazdów profesorom i studentom polskim do Ameryki i amerykańskim do Polski. W obchodzie, któremu przewodniczył minister wojny, wzięło udział wielu najwyższych dygnitarzy i wybitnych osobistości. W związku z obchodem przesłał Prezydent Mościcki na ręce posła w Waszyngtonie p. Ciechanowskiego następującą depeszę: „Solidaryzując się całkowicie z celami fundacji Kościuszkowskiej, biorę całem sercem udział w dzisiejszych uroczystościach i ślę szczere życzenia od siebie i w imieniu Narodu Polskiego, oby zbliżenie duchowe naszych dwóch krajów, rozpoczęte przez Kościuszkę, trwało zawsze dzięki szczytnym wysiłkom instytucji noszącej jego imię, a która stworzyła łączność intelektualną między Polską i Stanami Zjednoczonemi poprzez bliski kontakt duchowy między sferami naukowemi i młodzieżą. Oby łączność ta rozwinęła się następnie w owocną współpracę na każdym terenie w imię wielkich haseł demokratycznych“.

**Walka na śmierć i życie.** W Meksyku, gdzie panują olbrzymie upały a zima jest nieznana, żyją ptaki i węże u nas nieznane Stworzenia te prowadzą często zacięte walki na śmierć i życie. Wąż, czatujący na zdobycz, rzuca się na ptaka, aby go połknąć. Ale gdy się ten spostrzeże, staje w obronie swego życia.



Rozpoczyna się walka, póki jeden z przeciwników nie padnie trupem. Taką walkę widzimy na naszym obrazku, a śledzi ją jakieś dwunożne stworzenie do chwili jej ukończenia.

**Sieć na słonie.** Polowanie na słonie nie należy do rzeczy łatwych, ponieważ zwierząt tych nie imają się kule. Jedyny sposób — to osaczyć słonia w matni, aby nie zdołał żadną miarą wydobyć się. Chwytanie słoni jest nietylko sportem, lecz także stanowić może czynność gospodarską. Słoń jest wielkim szkodnikiem; pole po którem przejdzie ten olbrzymi czworonóg, przedstawia obraz zupełnego spustoszenia. Plaga słoni występuje najsilniej na Ceylonie.

Przy przesyłaniu prenumeraty, o ile jest więcej jak jedna, prosimy wyszczególnić dla kogo. Również prosimy o wyraźne pisanie adresów.

Przy przesyłaniu prenumeraty przekazami pocztowymi prosimy adresować nie do Administracji „Roli“ lecz: **Konto pocztowe 406.301 Kraków.**

# RZECZY CIEKAWE.

## Jak zrobić majątek?

Nikt nie jest chyba bardziej atakowany pytaniami o to, jak zrobił wielki majątek, niż miljonerzy amerykańscy. Jednemu z nich bardzo bogatemu człowiekowi, p. Mellonowi, obecnemu ministrowi skarbu Stanów Zjednoczonych, jeden z jego przyjaciół zadał właśnie takie pytanie, na które Mellon odpowiedział:

— Jak zrobiłem majątek? Poprostu, tak załatwiałem każdą sprawę, którą się zajmowałem, jak gdyby od tego, jak ona będzie załatwiona, zależało, czy jutro będę miał co jeść, lub też nie.

Gdyby wszyscy ludzie tak uczciwie pracowali, jak p. Mellon, nie byłoby zapewne tylu biedaków na świecie.

## Szkoła złodziejska.

Gazety amerykańskie donoszą o niezwykłym wypadku w dziejach kryminalistyki: w Rio de Janeiro w Ameryce została wykryta „wyższa szkoła sztuki złodziejskiej“, raczej cały uniwersytet dla złodziejów, który zajmował olbrzymi lokal w 3 piętrowej kamienicy pod firmą „prywatnej szkoły handlowej“. W szkole tej kształciło się przeszło 50 „studentów i studentek“ różnych narodowości w wieku 18 do 30 lat, płacąc dość wysokie wpisowe. Zaaresztowano 28 „profesorów“, lecz personal nauczycielski był znacznie większy. Językami wykładowemi były: język angielski, francuski, hiszpański i niemiecki. Za najważniejszy przedmiot nauki uważano „włamywanie“, który wykładał stary i „zasłużony“ kasiarz chicagowski Bermson. Jeden z agentów policyjnych wstąpił do tej szkoły, jako uczeń, a zbadawszy wszystkie tajniki owej szkoły, zlikwidował ją przy pomocy policji.

## 2.000 panien na wydaniu.

Miasteczko Wallasey, w hrabsiwie Chester, w Anglji, nad brzegiem rzeki Mersey, ma burmistrza, który chce być prawdziwym ojcem miasta. Ponieważ jednym z głównym obowiązków ojcowskich jest wydać za mąż córki, przeto i burmistrz w Wallasey wstawił ten punkt do swego programu. Zadanie jest niełatwe, gdyż miasteczko ma 2.000 panien, dla których brak kawalerów na miejscu. Od czegoż jednak reklama?

Burmistrz umieścił w wielkich dziennikach w Anglji, Szkocji i Irlandji gorące wezwanie do wszystkich młodych ludzi, pragnących się żenić, zapraszaszając ich, aby przybyli do Wallasey, gdzie czeka na nich 2.000 uroczych panien. „Pomimo tak znacznej liczby, nie będziecie mieli trudności w wyborze, gdyż każda z nich jest w stanie zapewnić wam szczęście“. Oryginalne to zaproszenie nie pozostało bez echa. Z całego państwa poczęły napływać zgłoszenia po „żony“. Jest ich tak wiele, że burmistrz organizuje wielki bal, na którym panny z Wallasey i ich konkurenci będą mieli sposobność zawrzeć znajomość w celach rychłego ożenku. Wdzięczne panny zamówiły wielki portret olejny swego „ojca - burmistrza“, który mu wręczą podczas balu.

## Handlarz gazet miljonerem.

Jak uczciwą i nierozgłośną pracą można stać się człowiekiem bogatym, mamy przykład na Edwardzie Guitry, miljonerze amerykańskim. Guitry jest synem biednych rodziców. Nie mając z czego żyć, jako mały chłopiec rozpoczął przed 40 laty sprzedawać gazety na ulicach Nowego Jorku. Zetknięcie się z tłumem ulicznym rozwinęło w nim zmysł obserwacyjny. Wiedział, jakich wiadomości poszukują jego klijenci. Graczowi na wyścigach podszepnął jakąś nowość z toru, starą plotkarkę zachęcił do kupna dziennika wiadomością o niezwykłym jakimś skandalu, politykowi zwrócił uwagę na artykuł wstępny i sprzedawał w ten sposób znacznie więcej gazet, niż dziesięciu jego kolegów. W rok potem miał już Guitry swych pomocników i posiadał biuro przy jednym z zaułków nowojorskich. Wtedy to zgłosił się do niego pewien ubogi kompozytor i oddał mu do sprzedaży 5 tysięcy egzemplarzy swej piosenki. Biedny muzyk prosił go o zaliczkę, albowiem miał w domu chore dziecko i potrzebował pieniędzy na lekarstwo. Guitry wypłacił mu żądaną sumę i kazał muzykowi przyjść wieczorem. W sześć godzin cały nakład piosenki był rozsprzedany, a przedsiębiorca zażądał nowych 50 tysięcy egzemplarzy. W kilka lat potem Guitry posiadał już własny dom i przyjmował do sprzedaży nietylko dzienniki, ale i inne przedmioty. Zgłaszali się do niego fabrykanci i rzemieślnicy, biedni wynalazcy prosili go o rozpowszechnienie swych patentów, pisarze i artyści oddawali mu swe dzieła. Guitry nie odmawiał nikomu i jak twierdzi z dumą „postawił na nogi kilka tysięcy biedaków. Pan Bóg wynagrodził uczciwą pracę biednego chłopca i dziś Guitry posiada miljonowy majątek.

## Czterdziesta żona czarnego króla.

Przed kilku dniami odbyła się w kraju Zalusów szczególna uroczystość. Król czarnych ludzi Salomo, zaślubiał czterdziestą z kolei małżonkę. Biedny ten człowiek wpadł w sidła uroczej dziewicy imieniem Shebe, a ponieważ narzeczona jego była chrześcijanką i nie chciała porzucić swej religji nawet dla godności królewskiej, przeto zakochany monarcha postanowił porzucić wiarę swych przodków i przyjął chrześcijaństwo. Dygnitarze dworu po odbytej naradzie pochwalili postanowienie króla, albowiem monarcha zapowiedział solennie, iż wypędzi 39 swych poprzednich małżonek i żyć będzie tylko z jedną Shebe. Poddani zaoszczędzą sobie sporo wydatku na jednożeństwie króla, gdyż nie potrzeba będzie znosić ryżu, bananów i dziczyzny na wyżywienie 39 żon Saloma. Obrzęd zaślubin odbył się w kościele, a świadkami uroczystości byli oficerowie angielskich wojsk kolonjalnych. Nowa królowa zamierza podobno wprowadzić jednożeństwo w całym kraju i rozpędzić wszystkie haremy.

## Encyklopedja chińska.

Bibljoteka Waszyngtońska posiadła dzieło będące najobszerniejszem w całym świecie. Jest to jedyny egzemplarz encyklopedji chińskiej — dar rządu pekińskiego, zaofiarowany Stanom Zjednoczonym w roku 1908. Dzieło to, napisane w 1773 roku, składa się z 10.088 tomów i 5.044 dodatków, zajmujących ogółem przestrzeń 64 metrów. Chińska literatura posiada inne, jeszcze obszerniejsze dzieło, które z powodu swojej objętości nigdy nie było drukowane. Jeden z cesarzy chińskich zapragnął mieć całokształt wiedzy chińskiej — naukę Konfucjusza, historję, filozofję i literaturę, zebrane w jednem dziele. Nad ułożeniem go pracowały od 1403 do 1409 roku trzy komisje, pięciu dyrektorów, pięciu pomocników oraz 2.141 uczonych różnych dziedzin.

## Giełda zbożowa.

W ostatnich dniach płacono za 100 kilogramów: Pszenicy 47 do 48 zł, — żyta 35.75 do 36.57 zł, jęczmienia przemiałowego 30.50 do 32.50 zł, jęczmienia pastewnego 28.50 do 30.00 zł, owsa małopolskiego 26 do 27 zł.

**Giełda pieniężna.** Złoty polski ustabilizował się i nie podlega większym wahaniom. Za dołara płacą nadal około **9 złotych**.

## Odpowiedzi Redakcji.

Redakcja nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Karol Walland w P.: Numer pierwszy „Roli" wysłaliśmy Panu. Zapewne gdzieś przepadł w drodze. Stało się to i z numerami, wysłanymi innym czytelnikom. Jak z listów widzimy, „Rolę" łapano, że tak powiemy w drodze. Tyle lat czekano na nią, że teraz, kiedy się ukazała, każdy był na nią łakomy, a dostawszy ją w ręce nie puszczał dalej. Że tak było, można przekonać się i z tego, że na czeki, przesłane dawnym prenumeratorom „Roli", przysyłali prenumeratę inni, których nazwiska były nam nieznane. Trudno się jednak o to gniewać. Powoli wszystko się ureguluje i każdy „Rolę" będzie otrzymywał jak najregularniej. — Jędrzej Jędrusik w K.: Cieszy nas bardzo takie umiłowanie naszej „Roli". Na szczęście redaktora na wojnie nie zabili; owszem żyje i będzie się starał jak najbardziej zadowolić czytelników. — Władysław Rusek w K.: Za poparcie naszych usiłowań serdecznie dziękujemy. — Stefan Cupryś w L.: I my również cieszymy się, że po latach dwunastu znów możemy pogwarzyć z dawnymi przyjaciółmi. Za poparcie dziękujemy. — Tadeusz Szetela w D.: Za życzenia serdecznie dziękujemy. Miło nam, że nietylko dawna, ale i obecna „Rola" tak się podoba. Czynimy wielkie starania, aby ją z każdym numerem ulepszać. Uczynimy to przedewszystkiem przez dobór zajmujących powieści i innych ciekawych rzeczy. Cześć. — Michał Sibiga; Wiersze dobre, w miarę miejsca zużytkujemy. — Dla akademika w K: W wiadomej sprawie proszę przybyć do redakcji „Czasu" między 3 a 7 w którykolwiek dzień powszedni celem bliższego porozumienia się. — Tomasz Małek w J.: Za życzenia dziękujemy i prosimy o rozszerzanie „Roli" na obczyźnie. — St. Nowak ar. w K.: 2 zł. przypisaliśmy jako prenumeratę na rok przyszły dobrze? — Szukaliśmy Pana, ale już Pan poszedł. — Stanisław Bieszczad w N.: Numera okazowe posłaliśmy, prosimy nadal o pamięć. — Władysław Sycz w Z.: List otrzymaliśmy; za pozdrowienia dziękujemy. Kalendarza tego roku nie wydaliśmy, gdyż byłoby to dla nas za ciężko w tych początkach. — M. Kalorusówna w Ch.: List otrzymaliśmy — dziękujemy, obiecanka będzie gdy tylko się przewali początkowa praca. A kiedyż tam będzie wesele, prosimy nam donieść, bo „Gdy przyjdą te czasy, Ogłosi się w gazecie, Weźmiem skrzypce i basy, Będzie radość na świecie". Maciek Bzdura teżby chciał być choćby za dwudziestego czwartego drużbę, dziękujemy za uznanie dla wydawnictwa w drugim liście. — Wincenty Kuriuk w N.: Za starania bardzo dziękujemy, numera wysłaliśmy. — J. Gąsior w S.: Rozwiązanie zagadek zapóźno nadeszło. Wysłaliśmy dwa numera na jeden adres, na przyszłość będzie osobno. Prosimy nadal o pomoc w rozszerzaniu „Roli". — Józef Chowaniak w Z. Serdeczne dzięki za przysługę i prosimy nadal. — M. Miśniak w P.: Za życzenia, pozdrowienia i pomoc w wydawnictwie serdeczne dzięki. Numera wysłaliśmy. — Karol Jędrzkiewicz w U: Prosimy napisać którego numeru brak. My wysłaliśmy, gdzieś przepadł. — Jan Kleiman w J.: Numera wysłaliśmy — może się minęły w drodze. — Fr. Walusiak w P: Numer posłaliśmy. Wincenty Flis w L: Serdeczne dzięki. Ziarnko do ziarnka a zbierze się miarka. Cześć. — Władysław Stach w D.: Za tak serdeczne życzenia gorąco dziękujemy. — Florjan Ciebiera w Rz.: Rozwiązania z 1 numeru nie otrzymaliśmy. — Tadeusz Włodyga w D: Owszem prosimy, a o ile będą dobre, chętnie zamieścimy. Najpraktyczniejsze artykuły obejmujące jedną stronę druku. — Franciszek Rojek w K.: Wierszyk dobry, a gdy tylko będzie miejsce, umieścimy. — Jan Piwowoński: Za zagadki dziękujemy, umieścimy. — Józef Kwiczala w K.: Otrzymaliśmy. Wszystkim przypisaliśmy na przyszły rok po 1·20 zł., dziękujemy za starania. — Piotr Lipowiak w L.: Ogromnie się cieszę, że Pan, stary nasz znajomy i przyjaciel, odezwał się i to tak miłemi dla nas słowy. — Artykulik „Moje myśli" bardzo dobry, ale go nie zamieścimy, gdyż podobnych otrzymaliśmy bardzo wiele a drukowanie ich wyglądałoby na autoreklamę. O utwory, tak cenne dla nas, szczególniej prozą, bardzo proszę. Albatros. I znowu gorące uznanie dla nas, za które również gorąco dziękujemy. Wierszyk bardzo dobry o dalszą współpracę prosimy. — K. Gałda w P.: Za życzliwość serdecznie dziękujemy. — Jan Piwowoński w C.: Zagadki bardzo dobre, dziękujemy. Prosimy o dalsze. — Jan Mąsior w O.: Krzyżykówka dobra, będziemy starali się ją umieścić. — Franciszek Macioł w S.: Takich serdecznych słów, jak Pańskie, otrzymujemy bardzo dużo. Cieszy nas to niewymownie, że zdołaliśmy spełnić życzenia naszych dawnych i drogich Przyjaciół. Za pozdrowienia i życzenia serdecznie dziękujemy — Wojciech Chmielowski w C.: Maciek za pozdrowienia dziękuje. Za słowa uznania szczerze jesteśmy wdzięczni. — Grzegorz Nowakowski w Z.: Cieszy nas bardzo, że Rola jest tak chętnie czytana. Dziękujemy za jednanie prenumeratorów. — Marcin Dydoń w Ł.: Serdecznie dziękujemy. Dopisywanie nic nie szkodzi — byle jak najwięcej. — Fr. Czerwiński w Ł.: „Rolę" do Ameryki wysłaliśmy, dziękujemy.

**Na fundusz wydawnictwa złożyli:** PP.: J. Kapuściński z L. 2 zł., J. Ł. z Zakopanego 3·68 zł., Wł. Rusek 36 gr., Aleks. Klep z G. W. 36 gr., M. Lewkowicz z K. 2 zł. i wzywa do złożenia możliwie wysokiej kwoty na ten sam cel p. Marcina Śliszа w U, p. Jana Penara w Lackiej Woli, p. Jerzego Czarnego w Munieie, p. S. Kosteckiego w Łopusze Wielkiej, Ks. Jana Kochmana w Michałówce, p. Jana Markiewskiego w Manasterzu, p. Nawojskiego w Skrzeczowicach; Wojciech Żak z S. 2 zł.

**Unieważniam** zgubioną wojskową kartę zwolnienia na nazwisko Stanisław Bieszczad urodz. 1902 roku wydaną przez P. K. U. Rzeszów.

# Zagadki do nagrody.

### 1. Arytmogryf.

| | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 2 | 5 | 4 | 3 | 2 | 1 | Wstecz utwór Słowackiego. |
| 6 | 2 | 3 | 7 | 8 | 9 | Imię męskie. |
| 2 | 10 | 11 | 3 | 7 | 11 | Pisarz polski. |
| 12 | 13 | 14 | 15 | 4 | 16 | Nazwa dnia. |
| 6 | 2 | 15 | 2 | 16 | 9 | Mieszkanie z drzewa. |
| 3 | 17 | 2 | 10 | 9 | 4 | Napisana myśl. |
| 8 | 4 | 6 | 14 | 15 | 12 | Wstecz nazwa ptaka. |
| 15 | 18 | 19 | 9 | 10 | 9 | Naród. |
| 3 | 19 | 10 | 7 | 3 | 11 | Wstecz podatek. |
| 2 | 3 | 2 | 15 | 2 | 3 | Wstecz choroba. |

Cyfry zastąpić w ten sposób literami, by ostatni rząd pionowy dał nazwisko poety polskiego, drugi zaś tytuł dzieła.

### 2. Zagadka.

Z pięciu liter się składam,
Kłopot z nimi miał Adam,
Nie wiedząc, co się stało,
Aż się potem wydało.
Z tychże liter znów bierze
Nazwę swą pewne zwierzę
Egzotyczne. A w koncu
Bielejemy na słońcu.

### 3. Łamigłówka literowa.

A, a, b, c, e, e, e, e, i, i, i, i, j, k, k, l, o, o, p, p, s, s, s, s, s, s, s, t, w, y, z, z.

Z powyższych zgłosek ułożyć znane przysłowie polskie.

### 4. Szarada.

Pierwsze drzewo znane w lesie,
Trzecią nam alfabet niesie,
Druga jest wzdłuż drogi wszędzie,
Całość w władców znajdziesz rzędzie,
Sądzę zaś, że odgadniecie
Przyniosła nam wiarę przecie!

Termin nadsyłania rozwiązań do dnia 13 listopada b. r.

**Rozwiązanie zagadek z Nr. 2.**

Kwadrat: Napoleon. Zagadki: 1. Bez miotły. 2. Z łopaty. Szarady: 1. Pasterka. 2. Ustawy. 3. Częstochowa. Przestawianka:
„Młodzież nasza jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały,
Choć przemija ona szparko,
Czas jej dłuta wieczno-trwały".

Przed zamknięciem numeru rozwiązania nadesłali: Pp. Rudolf Kula z K. M., Jan Półtorak z P., Alojzy Drózd z K., Florjan Ciebiera z Rz., Józef Siekierski z N., Józef Kapuściński z L. (wierszem), Karol Noga z W., Karol Kopeć z B, Jan Szydłowski z D., Wincenty Flis z L., M. Kalorusówna z Ch., Jan Piwowoński z C., Piotr Lipowiak z L.

Nagrody wylosowali: Józef Siekierski z N. i Karol Noga z W.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni »Czasu« w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.